

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok V, nr 20 (99)

Wilno, 26 września - 2 października 1993

cena 30 ct.
(3000 zł., indeks 383678)

W NUMERZE:

- Światowe Forum Prasy Polonijnej - s. 1-2
- Uniwersalizm, ale jaki? - s. 3
- Mister Litwy: patrzeć w przyszłość - s. 4
- Ponary - refleksje w miejscu martyrologii - s. 4
- Prasa polska w latach powojennych na Litwie - s. 5
- Środowisko "Żagarów" - s. 6-7
- Bończa o wrześniowych skandalach - s. 8

INFORMACJE

● 13 września premierzy trzech krajów bałtyckich Adolfas Šleževičius, Valdis Birkavs, Mart Laar podpisali w Tallinie deklarację o bezpieczeństwie regionalnym. Zawarto też trójsstronną umowę o wolnym handlu. ● 14 września w Wilnie rozpoczęła swą działalność Narodowa Giełda Papierów Wartościowych. Dokonano pierwszej transakcji na 1630 litów. ● Przedstawiciele Międzynarodowego Funduszu Walutowego musieli opuścić Litwę nie podpisując planowanego na 16 września memorandum w sprawie polityki gospodarczej z rządem Litwy, odraczając jego podpisanie do końca października - powiedział Romualdas Višokavičius na konferencji prasowej 14 września. ● 16 września obowiązki przewodniczącego Zarządu Banku Litewskiego, Romualdas Višokavičiusa oskarżonego o nadużycie służbowe, tymczasowo przejął Juozas Sinkevičius, jego dotychczasowy zastępca. ● 16 września odbyło się uroczyste otwarcie nowej siedziby Konsulatu Generalnego RP w Wilnie. Konsulat przeniósł się z ulicy Ostrobramskiej na ul. Švitrigailos 6/15. Kierownikiem konsulatu jest Dobiesław Rzemieniewski. ● 16 września około 60 ochotników ze Służby Ochrony Kraju kierowanych przez młodszego lejtnanta Jonasa Maskvytisa (m.in. poszukiwanego przez organy prawne) samowolnie opuściło miejsce stacjonowania i ukryło się w podkowieńskich lasach zabierając ze sobą 133 automaty Kałasznikowa. Buntownicy wysunęli żądania ekonomiczne, socjalne i polityczne. Chodziło m.in. o dymisję ministra ochrony kraju Audriusa Butkeviciusa, o wydanie broni i amunicji do domu. ● 17 września po powrocie z Turcji minister ochrony kraju Audrius Butkevicius wydał rozkaz zbuntowanym ochotnikom złożenia broni i powrotu na miejsce stacjonowania do godz. 12.00 20 września. ● 20 września Jonas Gečias, naczelnik sztabu Ochotniczej Służby Ochrony Kraju na znak protestu przeciwko wykorzystywaniu uwojskowionych struktur do politycznych rozgrywek złożył rezygnację na ręce ministra Audriusa Butkeviciusa, który również to uczynił składając dymisję prezydentowi RL Algirdasowi Brazauskasowi. Prezydent dymisji nie przyjął. ● W nocy 21 września powołana komisja sejmowa doszła do porozumienia ze zbuntowanymi żołnierzami, którzy 22 września wrócili do koszar oraz zwrócili broń. ● 23 września w Litwie obchodzili rocznicę holocaustu Żydów. ● W Sejmie otwarto filię wileńskiego wydawnictwa „Žalgiris” Litewskiego Banku Oszczędności. ● Romuald Mieczkowski został „podwójnym” laureatem konkursu literackiego „Powrotu do źródeł” (w dziedzinie prozy i poezji), który odbył się w Tarnowie w ramach Światowego Forum Prasy Polonijnej. ● 13 września między Litewską TV i Francuskim Kanałem Międzynarodowym podpisano umowę o współpracy. Jest to umowa z trzecim już francuskim telewizyjnym partnerem. ● Prokuratura Generalna postanowiła wydać wydzielone przez rząd RL jako „nadzwyczajne środki” 2 mln 300 tys. litów na zakup 16 samochodów „Peugeot”. Dziennikarze doszukują się w tym kolejnego marnotrawstwa waluty. ● Samorząd Wilna obiecał, że mieszkania będą ogrzewane wtedy, gdy trzy dni z rzędu temperatura powietrza będzie wynosiła średnio plus 5 stopni. Za ogrzewanie normatywnego 1 m² będzie się płać 50 ct., a za nadmetraz - 1 Lt. ● Od 10 września znów zdrożały samochody numery rejestracyjne. Dla aut osobowych będą kosztowały 39,73 litów, motocykli oraz przyczep - 21,35 litów. ● 15 września Żydzi obchodzili nowy, 5754 rok.



Ku jesieni... Nad Mėrcėką w okolicach Jaszun.

Fot. Bronisława Kondratowicz

Światowe Forum Prasy Polonijnej - Tarnów'93

PRZEDSIĘWZIĘCIE NIE TYLKO DLA DZIENNIKARZY

Dlaczego Tarnów?

W ciągu tygodnia, od 7 do 13 września Tarnów był miejscem spotkania polonijnego, na które przybyło około 100 osób, reprezentujących 19 krajów. Ponadto w przedsięwzięciu uczestniczyli również przedstawiciele prasy lokalnej i regionalnej z Polski.

Dlaczego forum właśnie miało miejsce w Tarnowie? Jak czytamy w ulotce wydanej na tę okazję, *wyбір ten nie był przypadkowy, zdecydowały o nim z jednej strony wieloletnie tradycje emigracji mieszkańców Galicji, z drugiej zaś - olbrzymi dorobek regionu tarnowskiego w zakresie organizacji samorządowych środowisk lokalnych i komunikacji społecznej w latach 1989-1993.*

Organizatorzy stworzyli możliwość do wymiany doświadczeń i nawiązania kontaktów przyjacielskich i biznesowych, przedstawili potencjał ofert ekonomicznych i kulturalnych, zadbał o bogaty program pobytu - z jednodniowym wyjazdem do Krakowa, a przede wszystkim poznaniem przepięknych okolic Tarnowa. Nie zabrakło imprez kulturalnych - uczestnicy forum byli obecni na premierze teatralnej, na VI Tarnowskiej Paradzie Konnej, która uświetniła się podziwianiem ogni sztucznych przy użyciu nowoczesnych środków pirotechnicznych. Słowem, działo się wiele, a w dodatku forum sprzyjała cudowna pogoda z łagodnym początkiem jesieni, jaka się zdarza na południu Polski.

Nasi na Forum

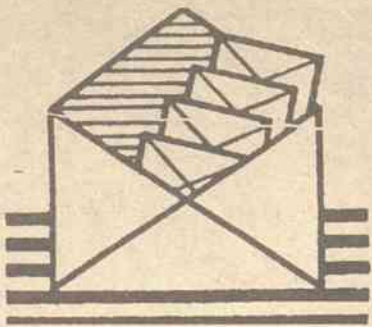
Z Litwy przybyło 11 osób, jeszcze 7 nie dojechało. Dziennikarze okazali się w mniejszości, tylko 5 osób z obecnych tu czynnie działa w dziennikarstwie. Reprezentowali oni „Kurier Wileński”, „Magazyn Wileński”, „Nasza Gazeta”, parafialne pismo „Spotkania” oraz „Znad Wilni”. Zaproszeń nie otrzymali dziennikarze radiowi i telewizyjni. Swych przedstawicieli na forum mieli: Fun-

dacja Kultury Polskiej na Litwie im. J. Montwiłła, Polska Macierz Szkolna, Stowarzyszenie Katolickie, Polska Sekcja Wileńskiej Wspólnoty Zesłańców, Klub Sportowy „Polonia”, Stowarzyszenie Św. Zyty (2 osoby). Nikt nie dotarł z kierownictwa Związku Polaków, tym razem nie było posłów na Sejm Litwy. Szczerze mówiąc, przybyli dziennikarze byli zdumieni takim składem. Podobnie i ja spodziewałem się osób profesjonalnie związanych z zawodem czy chociażby więcej, aktywnych autorów publikacji. To wykorzystali nasi rodacy z Zachodu, przysyłając czy raczej załatwiając zaproszenia wyłącznie dla dziennikarzy. Ale oni sami pokrywali koszty akredytacji. Choć na dobrą sprawę wytłumaczenie dla takiego stanu rzeczy jest: otóż każdy przecież jest potencjalnym redaktorem bądź wydawcą, a wielu działaczy nosi się z wydaniem własnych tytułów. Prawdopodobnie niebawem otrzymamy co najmniej jeden nowy kolejny polski pismo. Ze Wschodu - również z Białorusi i Ukrainy było niewiele redaktorów, bo i pism tam mało, a te, które się ukazują, są robione, niestety, skromnymi siłami, i najczęściej w Polsce. Pod tym względem Polacy na Litwie mają najlepiej, posiadają najwięcej prasy niezależnej.

Obrady

Dotyczyły różnych zagadnień. Przede wszystkim gospodarze przedstawili oferty ze swego regionu. Choć były one skierowane głównie na Zachód, to już są brane pod uwagę możliwości oraz zapotrzebowanie Wschodu. O potrzebie współpracy mówili wicepremier RP Paweł Łączkowski (przy otwarciu forum), wojewoda tarnowski Jerzy Orzeł, wiceminister kultury i sztuki Michał Jagiełło, przedstawiciele władz i ludzie ze świata biznesu i produkcji. Do spraw prasowych nawiązała sekcja poświęcona organizacji, źródłom finansowania oraz metodyce pracy

Dokończenie na s. 2



Z myślą o tych, do których nie dociera polskie słowo

Obok prenumeraty przeznaczam £ 5 na Fundusz im. Prezydenta I. Raczyńskiego, chcąc zasilić inicjatywę, dzięki której „Znad Wilii” dociera do tych Rodaków, których tragiczny los skazał na życie z dala od Ojczyzny, w różnych zakątkach Rosji. Przy okazji chcę poinformować o światowym zjeździe wychowanków szkół junackich i wojskowych (w l. 1942-1948) - dziewcząt i chłopców uratowanych z rozległych obszarów Rosji, a pochodzących najczęściej właśnie z byłych Kresów. Ten zjazd, na którym obchodzone Złoty Jubileusz, odbył się w Londynie. Nawijając do tamtej trudnej przeszłości często z największą troską myślę o tych, którzy na obczyźnie musieli pozostać do dziś, do których nie dociera polskie słowo.

Waleria Sawicka
Londyn, Wielka Brytania

Wychodzenie poza własne opłotki...

W „Znad Wilii” (nr 13/93) ukazał się wywiad z panem Bronisławem Makowskim. Na początku swojej wypowiedzi wprowadził on czytelnika w błąd. Zacytuje te słowa:

„Tak brzmi moje nazwisko urzędowo (tj. Bronisław Makowski) w Polsce, inaczej niż na Litwie, nie działa ustawa regulująca zasady pisowni nazwisk. Wy zmieniając nazwisko i nie martwiąc się o dalsze sprawy, u nas natomiast przyjęto okólnik ministerstwa wobec urzędnika, który ma prawo decydować, w jakich sytuacjach nazwisko można zmienić i dość dowolnie to się interpretuje. Oczywiście, udowodnić, że jestem Makauskas i w Warszawie nie będę miał problemów”.

W Polsce „nie działa” ustawa regulująca zasady pisowni nazwisk z tej prostej przyczyny, że jej nie ma. W trybie ustawowym regulowane są takie problemy, które są istotne w danym kraju. Problem pisania nazwisk w Polsce nie został dotąd uznany za ważny. Sprawy mniej ważne regulują akty prawne niższego rzędu. Dla przykładu można podać, że np. w Anglii do dziś nie ma ustawy o korupcji, ani o pornografii, a za te przestępstwa skazuje się winnych od paru wieków.

W tym miejscu chciałbym zapytać p. Makowskiego, czy istnienie ustawy można uważać za coś pozytywnego, skoro jej się nie przestrzega? Otóż pański interlokutor składając wniosek o paszport napisał swoje nazwisko w brzmieniu polskim, urzędnik zaś w dokumencie dodał mu końcówkę -auskas; żona interlokutora również we wniosku podała brzmienie w języku polskim, urzędnik zaś dodał końcówkę -oja. Można z tego wysnuć dodatkowy wniosek, że dokumenty te nie były sporządzane przez tego samego urzędnika.

Dziwi mnie natomiast, że p. Makowski - człowiek utytułowany naukowo, nie potrafi odróżnić (a może nie chce?) zmiany nazwiska od zapisu w dokumencie w brzmieniu i pisowni określonego języka (podkr. T.P.). Na Perkuna! przecież tu nie chodzi o zmianę nazwiska!

Otóż zmiana nazwiska zachodziłaby wtedy, gdyby pan Karszun zechciał zmienić je np. na Piaszyński. W takim wypadku konieczny byłby przewód sądowy.

Należy więc zauważyć, że zapisu nazwiska w brzmieniu i pisowni litewskiej dokonuje się w trybie decyzji administracyjnej.

Twierdzenie pana Makowskiego, osoby - jak wynika z wypowiedzi - dobrze ustosunkowanej, w innych sprawach może mieć wielkie znaczenie, ale akurat nie w tej. Okólnik Ministra Spraw Wewnętrznych nie może urzędnik interpretować tak dowolnie, jak czyni to p. Makowski. Przesądza o tym konkluzja wspomnianego okólnika, że „nie można także wykluczyć przypadków, w których imię i nazwisko nie będzie wynikiem wpisu dokonanego w akcie stanu cywilnego, ale osoba zainteresowana określi swoją przynależność narodową jako litewską. Wówczas przed wydaniem decyzji administracyjnej należy odebrać od strony stosowne oświadczenie”.

W największym skupisku ludności litewskiej województwa suwalskiego wnioski takie wpłynęły tylko do Urzędu Rejonowego w Seinach w sprawie zapisu nazwiska w brzmieniu litewskim - 12, zaś w sprawie zapisu imienia - 7. Wszystkie wnioski załatwione zostały pozytywnie.

Sposób przedstawienia tego problemu, jaki obrał p. Makowski jest raczej wprowadzaniem ludzi w opłotki... Na koniec warto zauważyć, że od dawien dawna są w Polsce w użyciu nazwiska niemieckie i rosyjskie, rzadziej francuskie, angielskie itd. w brzmieniu i w pisowni tych języków bez jakichkolwiek unormowań prawnych.

Tadeusz Pardej, Pisz, Polska

PRZEDSIĘWZIĘCIE NIE TYLKO DLA DZIENNIKARZY

Dokończenie ze s. 1

wydawnictw. Ale do fachowej rozmowy raczej nie doszło, gdyż wiele wystąpień, owszem czasami wzruszających, mogło być ilustracją do powiedzonka *Jeden do Sasa, drugi - do lasa*. Aczkolwiek przez działaczy były poruszane słuszne i ważne zagadnienia, to ich mnogość i różnorodność faktycznie rozsadzała konkrety i rozmowy, sprowadzała na sentymentalne manowce. Wielu mówców swe wystąpienia potraktowało bardzo dowolnie. Próbowano analizować więc sytuację w szkolnictwie, mówiono o trudnej odbudowie kościołów w wyzwolonych krajach, podano krytykę... polski rząd w kwestiach wschodnich (do tego co niektórzy usiłowali wnieść elementy kampanii przedwyborczej do Sejmu i Senatu RP), oceniono... pracę polskich placówek dyplomatycznych na Ukrainie i Litwie! Wielowatkowe i subiektywne wystąpienia, w tym narzekania i prośby nie pozwoliły ukierunkować rozmowy na tematy, które by dziennikarze chcieli poruszyć z większym pożytkiem dla siebie. Ale i te wystąpienia mogły być jednak pouczające. Zawód dziennikarza ma to bowiem do siebie, że jest przydatny w każdej sytuacji. I różni się od innych tym, że o ile, powiedzmy, trudno by było fizykowi uczestniczyć w konferencji medycznej czy prawniczej, to dziennikarz dociera na różne spotkania z obowiązku kronikarskiego. Nie brakło więc czasu na wywiady, przygotowanie reportaży i różnych publikacji, co też wkalkulowali w swe zamierzenia organizatorzy.

Oferty

Było ich niemało. Od możliwości w ciągu pięciu minut podjęcia z konta dzięki amerykańskiej firmie bankowej dowolnej sumy z dowolnego miejsca - po propozycje współpracy z poważnymi partnerami. Twardy język wolnorynkowej gospodarki, jak też trudności wynikające z tego, iż przybyli do Tarnowa ludzie, których nie stać na zakup specjalistycznej produkcji, nie posiadający pełnomocnictw do prowadzenia pertraktacji handlowych, sprawiły, że rozmowy w dużym stopniu były „grzecznościowe”. Pod względem konkretów najciekawszy był dzień, kiedy to pracowano w 6 zespołach. Najwięcej chętnych było w grupie, gdzie zaprezentowano oferty gospodarcze wybranych firm województwa tarnowskiego, włącznie z Browarem „Okocim”, który wchodził do programu zwiedzania wraz z degustacją świętego markowego piwa. Browar był jednym z oficjalnych i bogatszych sponsorów forum.

Kuluary

Są szczególnym miejscem każdej imprezy. Ta nie była wyjątkiem. Właśnie wiele ciekawych dyskusji odbywało się pod-



Tarnów. Rynek.

Fot. Archiwum

XXIV OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI im. Jana Śpiewaka

Urząd Miejski w Świdwinie - gł. organizator

oraz:

Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne
Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. J. I. Lelewa w Koszalinie
Świdwiński Ośrodek Kultury w Świdwinie
Miejska Biblioteka Publiczna im. Jana Śpiewaka w Świdwinie

Założenia regulaminowe:

Celem konkursu jest popularyzacja młodej twórczości, rozbudzenie talentów oraz stwarzanie warunków do publicznych kontaktów i konfrontacji.

W Konkursie mogą wziąć udział wyłącznie poeci nie zrzeszeni w Związku Literatów Polskich lub Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich i poeci nie spełniający warunków kwalifikujących ich do przyjęcia w szeregi ZLP lub SPP - niezależnie od miejsca zamieszkania.

Na Konkurs należy przysłać utwory, które dotąd nie były publikowane i nagradzane na konkursach poetyckich.

Utwory o tematyce dowolnej - poemat, cykl wierszy (minimum 5 utworów) należy nadsyłać w 4 egzemplarzach do 20 października 1993 roku na adres:

Świdwiński Ośrodek Kultury
78-300 Świdwin - Zamek
ul. Niedziałkowskiego 17

z dopiskiem na kopercie „Konkurs Poetycki”

Każdy utwór winien być oznaczony godłem, to samo godło powinno występować w dołączonej kopercie zawierającej kartkę z nazwiskiem i adresem autora.

Oceny nadesłanych prac dokona Jury, w skład którego wejdą krytycy i poeci oraz przedstawiciele organizatorów. Organizatorzy nie zwracają prac nadesłanych na Konkurs.

Organizatorzy przewidują następujące nagrody:
- Nagroda Główna „Złoty Klucz” i Tytuł Honorowego Obywatela Zamku Świdwińskiego - 3.000.000 zł oraz
- trzy wyróżnienia I stopnia po - 1.500.000 zł
- sześć wyróżnień II stopnia po - 1.000.000 zł
- nagrodę publiczności - 1.500.000 zł

Utwory zakwalifikowane do nagród i wyróżnień wezmą udział w Turnieju Jednego Wiersza, który odbędzie się podczas imprezy finałowej konkursu w listopadzie 1993 roku na Zamku w Świdwinie.

Autorzy nagrodzonych i wyróżnionych wierszy zostaną zaproszeni do Świdwina na koszt organizatorów.

Marian Wiszniewski,
Sekretarz Komitetu Organizacyjnego



ŚWIATOWE FORUM PRASY POLONIJNEJ

czas „nocnych rodaków rozmów”. Tu tworzyły się grupki według zainteresowań. Dziennikarze z różnych krajów mogli bezpośrednio, w swoim gronie wymienić zdania, porozmawiać na interesujące ich tematy „na pełnych obrotach”, bez długich wstępów, dalekich dygresji. Los sprawił, że po latach spotkałem przyjaciół ze studiów. Tak się złożyło, że w różnych, odległych stronach redagujemy polskie pisma: Bożena Rafalska - „Gazetę Lwowską”, Staszek Panteluk - „Dziennik Kijowski”, ja zaś - „Znad Wilii”.

Atmosfera

Ogólnie była dobra, choć pomiędzy poszczególnymi uczestnikami forum momentami „kontrowersyjna”. W sumie ciepła, zaś ze strony organizatorów serdeczna i pełna zrozumienia. Wiele przyczyniło się, żeby tak było szef komitetu organizacyjnego forum Stanisław Lis, pełniący funkcję dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Tarnowie. Przebiegiem przedsięwzięcia na bieżąco interesowała się wicewojewoda Krystyna Broda. Szczególnie sympatyczne były imprezy towarzyszące, składające się na program kulturalny. Do integracji przyczynił się wspomniany wyjazd do Krakowa i spotkanie z gospodarzami oraz dziennikarzami podwawelskiego grodu w Domu „Pod gruszką”. Uczestnicy forum mieli okazję dotrzeć do Kąsnej Dolnej, zwiedzić tam dworek Ignacego Jana Paderewskiego, wysłuchać koncertu. W „piknikowy” nastrój wprowadziły inne wyjazdy w teren z pięknym pejzażem Ziemi Tarnowskiej. Atmosferę forum usiłowało odtworzyć codziennie wydawane w ilości 3300 egzemplarzy na tę okazję pismo „Wici polonijne”. Nawet pewne nieścisłości nie przesłaniają „smaczków” tego biuletynu, który na bieżąco informował również i o sprawach „zakulisowych”.

Wnioski

Oczywiście są różne, jak różny był skład uczestników forum. Większość, przede wszystkim działaczy, jest za tym, żeby przedsięwzięcie kontynuować w przyszłości. Powołany został nawet w tym celu komitet organizacyjny z przedstawicielami różnych krajów. Choć z Tarnowa wywozłem wiele doświadczeń i korzyści, obojętnie mam wątpliwości co do celowości spotkań o takiej formule. Wolałbym, a z tym zgadzali się również niektórzy „najbardziej zapracowani” dziennikarze, żeby przyszłe konferencje miały bardziej sprecyzowany cel. Żeby to były spotkania nie tylko towarzyskie, lecz i bardziej zawodowe, z podejściem „warsztatowym”. Spięte w czasie, a więc i krótsze, mniej kosztowne dla Kraju, bez względu na hojność sponsorów. Oczywiście, niektórym ludziom ze Wschodu, imponują wciąż hotele, koktajle, pewien rozmach, ale w sumie nie to najważniejsze. Kłaniając się placówkom, które objęły patronatem imprezę, wsparły finansowo, licznym firmom - sponsorom, dzięki którym udało się zebrać ponad miliard złotych, nie w sposób przy snuciu wniosków opędnąć się myśli co do ostatecznych efektów takiego przedsięwzięcia. Zapytać: a co dalej? Wszak wielu kolegów działających bezpośrednio w prasie, wracało zatroskanych myślą, jak podreperować marne wyposażenie techniczne swych redakcji, przebrnąć przez ciemnogród warunków wydawniczych.

A jednak wracało się z nadzieją - nie tyle, że otrzyma się pomoc (najwięcej sami sobie możemy pomóc), ale że w Macierzy niektóre tytuły traktuje się jako partnerów. W tym „Znad Wilii”, co nas szczególnie cieszy.

Romuald Mieczkowski

NIE ZWLEKAJ ANI CHWILI, ZAPRENUMERUJ „ZNAD WILII”

Czytelnicy na Litwie mogą zaprenumerować nasze pismo w urzędach pocztowych.

Czytelników z byłych republik Związku Sowieckiego w tej sprawie prosimy o kontakt z redakcją.

Prenumeratę w Polsce załatwia się poprzez wpłatę należności na konto:

Bank PKO SA. VI Oddział w Warszawie;

konto złotówkowe: Nr 501161-42112989-2510-1110;

konto dolarowe: Nr 501161-42112989-2510-7870.

Cena prenumeraty rocznej w Polsce wynosi 300 tys. zł, półrocznej - 150 tys. zł. Prosimy w dopisku wskazać, że na prenumeratę oraz zawiadomić o tym redakcję.

Prenumeratę na Zachodzie załatwić można poprzez czekii personalne oraz mone'y order, które można przysyłać również pod adresem:

c/o Neal Ascherson, account Nr 70127116,

Barclay's Bank, 146 City Road,

London E.C.1, Great Britain,

zawiadamiając jednocześnie o tym redakcję „Znad Wilii”.

2001 Vilnius, Isganytojo 2/4, Lithuania

Cena roczna prenumeraty wynosi 44 USD lub £ 28. Pismo można zaabonować na dowolny okres. Przypominamy, że Czytelnicy na Zachodzie prenumerując nasz dwutygodnik przyczyniają się do zmniejszenia kosztów dostarczania go dla Czytelników na Wschodzie.

Na wymienione konta można też wpłacać gotówkę na Fundusz im. Prezydenta E. Raczyńskiego z poinformowaniem o tym redakcji.

Dwutygodnik „Znad Wilii” ukazuje się od 1989 roku. Było to pierwsze niezależne pismo polskie na terenie Litwy. Jego nakład wynosi około 10 tys. egzemplarzy. Pismo jest kolportowane nie tylko na Litwie, znaczna część nakładu trafia do Polski. Listy z poczty redakcyjnej świadczą, iż naszych Czytelników interesuje szeroki wachlarz zagadnień, dlatego pismo trafia do różnych środowisk. Coraz częściej sięgają po nie biznesmeni, coraz większy więc wydźwięk i efekt pożytku reklamy zamieszczane na łamach czasopisma. Podając cennik usług reklamowych w dwutygodniku i oczekując na oferty od Państwa, przypominamy, że „Znad Wilii” - to solidny partner.

Cennik reklam w dwutygodniku na Litwie:

1 cm kw. reklamy - 2 lt, w ogłoszeniach drobnych - 1 lt;
1/2 strony (550 cm kw.) - 1100 lt;
1 strona (1100 cm kw.) - 2200 lt;

w Polsce:

1 cm kw. reklamy - 10 tys. zł, w ogłoszeniach drobnych - 5 tys. zł;
1/2 strony (550 cm kw.) - 3 mln zł;
1 strona (1100 cm kw.) - 5 mln zł;
Przy powtórce - zniżka 15% za pierwsze i 10% za każde kolejne.
Na pierwszej stronie reklam nie zamieszczamy.

BUDOWANIE

Jutrzejšia Litwa i Polska będą się harmonijnie rozwijać, jeśli wy, jako dzieci Kościoła, w waszym życiu indywidualnym i wspólnotowym będziecie czerpali światło z mądrości Ewangelii. Jeśli będziecie zawsze umieli odważnie i niezłomnie naśladować Chrystusa, który wedle Jego własnych słów jest drogą i prawdą, i życiem (J 14,6).

Z przemówienia Ojca Św. podczas spotkania ze społecznością polską w Kościele Św. Ducha w Wilnie

- Książki przybyły zza oceanu, na puste miejsce, a teraz w dzielnicy wileńskiej Łazdinaj rośnie budowla, modlą się obok ludzie. Jakże drogi ksiądz przeszedł?

- Urodziłem się w Polsce, w rodzinie mieszczańskiej, polsko-litewskiej i od urodzenia znam język polski i litewski. Studiowałem i pracowałem w Polsce. Dopiero 8 lat temu wyemigrowałem do Kanady na zaproszenie księży litewskich. Ponieważ na wychodźstwie Litwini utworzyli wiele parafii, kościołów, centra litewskie pobudowali, a księża starzeją się, wymierają, to niektóre kościoły zmuszeni są po prostu zamykać. Bardzo mnie proszono, abym pomógł, więc wyjechałem i prowadziłem duszpasterstwo wśród Litwinów będąc w Montrealu przy kościele św. Kazimierza, również w parafii Matki Boskiej Ostrobramskiej. Zresztą odwiedzałem litewskie ośrodki w całej Kanadzie: w Vancouver, Edmonton, Calgary.

Dwa lata temu przyjechałem na Litwę, żeby po prostu zobaczyć, bo przedtem nigdy tu nie byłem, a pracowałem przecież

Z ks. Izdorem Sadowskim proboszczem salezjaninem rozmawia Wojciech Piotrowicz

w duszpasterstwie litewskim. Wtedy stwierdziłem, że tu też potrzeba księży, nawet bardziej niż na Zachodzie. Tam ośrodki małe, a świeccy wykazują większą aktywność. A tu - ogromne pole do pracy. Dowiedziałem się, że jest utworzona w Wilnie parafia pod wezwaniem Jana Bosko, lecz nie ma komu nią zająć się, zorganizować. Był tylko plac wyznaczony i stworzony projekt kościoła.

W zeszłym roku, gdy przyjechałem, ustaliliśmy z architektami, władzami duchownymi, co będzie budowane, jak zacząć. Po czym znów wróciłem do Kanady, a w tym roku na wiosnę przybyłem z konkretną myślą pracy. Po Wielkanocy w pierwszą niedzielę poświęciliśmy krzyż na placu. Od tego czasu rozpoczęły się codzienne msze św. pod gołym niebem pod krzyżem i również porobiono wykopy, ruszyła budowa. Obecnie jest budowana kaplica i plebania.

- Jak parafianie przyjęli tę dla nich nową możliwość?

- Ludzie przyjęli z ogromną radością, ze wzruszeniem. Byłem sam aż do lipca. Tu odbywały się codzienne osobne nabożeństwa majowe w językach polskim i litewskim. W czerwcu wiele ludzi zbierało się na nabożeństwa do Serca Jezusowego. A w lipcu przybył drugi ksiądz. Ludzi nadal sporo. Prace posuwają się dość szybko przy budowie. Chciałoby się jeszcze przyspieszyć, żeby na zimę już mieć dach. Teraz w chłodniejszy czas będziemy się modlili w dwóch szkołach: mamy umowy ze szkołą

litewską nr 40, ze szkołą, w której istnieją polskie klasy nr 36.

- Spotkaliście się z Ojcem Świętym. To wydarzenie, którego znaczenie będzie wciąż rozważane. Co znamiennego by tu wymienić ksiądz?

- Papież Jan Paweł II już wyrażając chęć przyjazdu na Litwę na uroczystości jubileuszowe 500-lecia Chrztu Litwy dał wyraz głębokiego szacunku dla tego kraju. Znamienne, że Watykan nigdy nie uznał inkorporacji Litwy do ZSRR. W Watykanie modlono się o wolność Litwy, a gości stąd papież osobiście witał po litewsku. To nie były tylko gesty. Papież dał słowo, że odwiedzi inne tereny na Wschodzie tylko po tym, kiedy będą spełnione warunki do odwiedzenia katolików na Litwie. A miał przecież już przedtem zaproszenie do Moskwy, z którego nie skorzystał. Pielgrzymkę do Wolnej Litwy niejako proroczo przewidział i sam tę wolność jak mógł przybliżał.

Pielgrzymka papieża oprócz wszelkich innych wartości, jakie wniosła w życie mieszkańców Litwy ma i tę, że rozprasza nieufność jednych względem innych, uczy jak być tolerancyjnymi dla innych narodowości, religii, uczy tolerancji wzajemnej i szacunku. Uczy być wyrozumiałymi dla dziejów, uczy odnowy duchowej na dziś i w przyszłości. Uczy budować prawdziwą chrześcijańską wspólnotę osadzoną w kulturze chrześcijańskiej Zachodu, bo tam przez kilka wieków byliśmy, a teraz doświadczamy losom, o cierpienie mądrzejsi wracamy.

Wybory do Sejmu i Senatu RP

W Wilnie wygrała wybory Unia Demokratyczna, zdobywając 25 proc. głosów. Drugie miejsce przypadło Sojuszowi Lewicy Demokratycznej z 20 proc., zaś na dalszych pozycjach - Unia Pracy i Kongres Liberalno-Demokratyczny - po 8 proc. głosów.

5-procentowy próg wyborczy w Wilnie przekroczył także Katolicki Komitet Wyborczy „Ojczyzna”, Bezpartyjny Blok Wspierania Reform oraz PSL Waldemara Pawlaka.

Także w wyborach do Senatu zdecydowanie najwięcej głosów uzyskali kandydaci Unii Demokratycznej Zofia Kuratowska - 287 i prof. Findeisem - 180. A więc w Wilnie wyniki były inne niż w Polsce.

W wyborach w Wilnie uczestniczyło ogółem 625 osób, z czego zdecydowaną większość stanowili uczestnicy wczasów w Druskiennikach oraz wycieczek i pielgrzymek, przebywających akurat na Litwie. Głosowali także pracownicy ambasad i konsulatu, a także spora grupa pracowników „Budimexu”. Najmniejsze zainteresowanie wyborami wykazali obywatele polscy stale mieszkający na Litwie. Spośród ok. trzystu uprawnionych do głosowania wzięło udział najwyżej kilkudziesięciu.

Z Suwałk

Wigry - projekt

Z inicjatywy Wojewody Suwalskiego w Suwałkach podpisano akt notarialny powołujący Spółkę Akcyjną „Wigry-Projekt”.

Zadaniem spółki jest zaprojektowanie i budowa polskiego odcinka międzynarodowej trasy Via-Baltica od przejścia granicznego Kalvarija-Budzisko do Warszawy oraz prowadzenie stref wolnocłowych, budowa i eksploatacja obiektów ochrony środowiska, systemy łączności i transmisji z telewizją włącznie. Spółka dysponuje kapitałem założycielskim w wysokości 15,5 mld zł. (ok. 800 tys. USD). Udziałowcami spółki są: Towarzystwo Handlowe „Elektrim” S.A., MOSTOSTAL S.A., ELEKTROMONTAŻ S.A., Polsko-Litewska Izba Gospodarcza, WPS KOLBET, UNICOM Sp. z o.o., PROFIL Sp. z o.o. Skarb państwa reprezentują Wojewoda Suwalski i Łomżyński.

Wstępny koszt budowy liczącej 295 lub 333 km trasy oszacowano na 6 bilionów zł. Reszta pieniędzy ma pochodzić m.in. z banków zachodnich, które już teraz zgłaszają chęć partycypowania w kosztach budowy i eksploatacji trasy. Droga szybkiego ruchu będzie przebiegać od Budziska przez Suwałki, Augustów, Grajewo, Łomżę, Ostrów Maz. i Wyszki (wg wariantu I) lub przez Białystok (wg wariantu II). Spółka zainteresowana jest również włączeniem się w budowę trasy po stronie litewskiej.

Nowa Fundacja

Pierwsza w Polsce Fundacja Rozwoju Przedsiębiorczości została powołana w Suwałkach. Kolejne takie instytucje, których celem jest zwalczanie bezrobocia przez wspieranie przedsiębiorczości, powstaną niedługo w Rzeszowie i Starachowicach.

Przy fundacji będzie działał Ośrodek wspierania Małej Przedsiębiorczości, w którym przyszły biznesmen nauczy się zasad prowadzenia firmy, oraz fundusz umożliwiający zaciąganie kredytów na bardzo korzystnych warunkach. FRP zajmie się także promocją regionu i poszukiwaniem partnerów zainteresowanych inwestycjami w województwie suwalskim.

Więzi z rejonem wileńskim

8-10 września br. w województwie suwalskim przebywała delegacja pod przewodnictwem Andrzeja Silko, prezesa Rady Samorządu Rejonu Wileńskiego na zaproszenie Wojewody Suwalskiego. Efektem wizyty była obustronna umowa o współpracy i wymianie doświadczeń. Przedstawiciele obu stron, tj. Wojewoda Suwalski i Przewodniczący Sejmiku Samorządowego Województwa Suwalskiego oraz Prezes Samorządu Rejonu Wileńskiego postanowili nawiązać kontakty w dziedzinach współpracy gospodarczej, kultury, turystyki i sportu, współpracy samorządowej.

Pierwszym przedsięwzięciem będzie organizowana przez samorząd - gminę rudomińską wystawa sprzętu dla gospodarstw farmerskich, warzywnictwa i sadownictwa, która odbędzie się w dniach 18-24 listopada br. W ekspozycji będą brały udział firmy z województwa suwalskiego.

(A.M.)

Tomasz Szczepański

Sformułowany powyżej temat zawiera pewną dwuznaczność - komunizm został tu potraktowany jako ideowa alternatywa swojego adwersarza, podczas gdy co najmniej na przestrzeni ostatniego pokolenia np. w Polsce był on traktowany wyłącznie jako zjawisko polityczne, nie ideowe. Nie potrzebował więc ideowej alternatywy, bo sam nią nie był dla nikogo - ani dla jego przeciwników, ani wyznawców. Brzuchaty aparatczyk „awangardy proletariatu” był problemem politycznym, ale nikt go nie traktował poważnie jako problemu intelektualnego.

Komunizm jako rodzaj świeckiej wiary (zapożyczając się u ojca Bocheńskiego) taką propozycją był w istocie, obecnie jednak nie wydaje się być takim problemem. Jeśli już, to wyłącznie przez swoje skutki społeczne, a nie jakąś mniemana atrakcyjność marksistowskiego przesłania. Przynajmniej dziś komunizm zagrożeniem nie jest dla tych ludów, które go doświadczyły.

Nie jest wszakże pewne, czy możemy powiedzieć to o najbliższej przyszłości, a to z powodu otwarcia przez upadek komunizmu pustego miejsca na ideologię. Można bowiem założyć, że istnieje zapotrzebowanie na historiozofię, tłumaczącą świat (dającą cel dziejom), a zarazem nie odwołującą się do koncepcji fidelistycznych. Zawsze będą istnieć ludzie potrzebujący historiozoficznej wizji, ale zamknięci na transcendencję. Jednym słowem potrzebujący religii bez Boga - a czymś takim był przecież komunizm, traktowany jako ideologia. Może więc materiałem na nowych komunistów (mam tu na myśli typy bardziej w stylu R.Luxemburg czy L.Trockiego niż E.Gierka) są tacy ludzie, a nie mieszczyący się w kapitalistycznej rzeczywistości?

Wydaje się, że pomimo niewątpliwego zapotrzebowania na nową ideologię opozycyjną w stosunku do wartości świata zachodniego (demokracji, kapitalizmu, rządów prawa opartego na rzymskim) bezzasadne są wyrażane obawy, że będzie nią komunizm. Przede wszystkim dlatego, że puste miejsce po komunizmie zaczyna się już wypełniać i to, co je wypełnia nie jest komunizmem. Rolę taką pełni np. „New Age” i sekty religijne spoza tego nurtu. Wszystkie one stanowią opozycję wobec cywilizacji zachodniej, rozumianej jako kapitalizm, demokracja i prawo rzymskie. Są one - przynajmniej w deklaracji - często indywidualistyczne, podczas gdy komunizm był kolektywizmem. Często odrzucające racjonalizm (nieracjonalistyczna jest także moda na „poprawność polityczną”), podczas gdy komunizm chciał być „naukowy”, a w państwach gdzie rządził, cenzura stała także na straży jego naukowości. Wreszcie komunizm był apologią społeczeństwa przemysłowego.

Upraszczając sprawę - z faktu, że zwolenników znajduje np. Swami Prabhupada (przywódcą ruchu Hare Kriszna) czy Kościół Moon'a, można wyciągnąć wiele nie-

Uniwersjalizm jako alternatywa komunizmu i nacjonalizmu

pokojących wniosków, ale z samego faktu że wyszukują oni, a nie - powiedzmy - Zjednoczony Sekretariat Czwartej Międzynarodówki wynika, że to nie reanimowany marksizm będzie tą ideologią, która zajmie miejsce starego systemu.

Pozwolę sobie podsumować to pewną osobistą uwagą. Kilka lat temu, w 1981 r. grupa młodych lewicowych studentów zorganizowała w warszawskim klubie „Sigma” wystawę pt. „Lenin inaczej” mającą pokazać, że tak w ogóle to Lenin był dobry, tylko jego idee wypaczyli biurokraci - stalinieści. Wyłożono księgę pamiątkową, do której wpisywali się zwiedzający i oto ktoś podsumował wystawę zdaniem: *Ten trup już nie zatańczy czar-dasza*. Ta konstatacja jest dziś aktualna także dla całego marksizmu.

Drugim członem przywołanej tu opozycji jest nacjonalizm i znów sprecyzujmy, co się rozumie pod tym pojęciem.

Spotyka się je często w dwóch rozbieżnych ze sobą znaczeniach. To jest jako doktrynę wyższości własnego narodu nad innymi, pogardy dla innych, a rzekomą wyższością motywowaną, czyli nacjonalizm w znaczeniu szowinizmu.

I drugie znaczenie - nacjonalizm jako uznanie, że naród jest podstawową wartością polityczną, organizującą życie polityczne (co nie wyklucza prymatu innych wartości w innej płaszczyźnie, np. religijnej, zakłada jedynie pewną autonomię polityki). Nawiasem mówiąc, tak rozumiany nacjonalizm traci charakter doktryny politycznej, stając się czymś więcej - postawą duchową. Bo w ramach filozofii prymatu interesu narodowego w bycie społecznym mieszczą się różne konkretne rozwiązania polityczne, np., bardziej socjalistyczne czy bardziej rynkowe itp.

Taka postawa jest właściwa narodom środkowoeuropejskim, wraz z ich przeciwstawieniem narodu i państwa. Jest ona postawą polityczną, co szczególnie widocznie pokazał rozpad państw Europy Śr.-Wsch. (ZSRR, Czechosłowacja, Jugosławia) ufundowanych na przekreśleniu interesów narodowych ich niegdyśjszych części składowych, jest także elementem kultury tego regionu. Zjawiskiem z dziedziny kultury jest przecież przekonanie o prymacie obowiązku wobec narodu (różnie definiowanego) nad obowiązkami wobec rodziny („Konrad Wallenrod”, to do dzisiaj polska lektura szkolna).

Treść takiego nacjonalizmu zależy od definicji narodu. Przyjęcie definicji rasistowskiej rodzi skutki destruktywne i wszystkim znane, tak że zbędne jest rozwojenie się nad nimi. Warto zaznaczyć, że przyjęcie definicji zachodnioeuropejskiej, tzn. utożsamiającej narodowość z obywatelstwem umożliwiłoby narodom dominującym w państwie asymilację mniejszości poprzez roztopienie jej

odrębności w magmie wspólnego obywatelstwa. Polacy na Litwie chcieliby zostać Polakami - obywatelami Litwy, a nie jedynie Litwinami polskojęzycznymi, podobnie Litwini w Polsce chcą być nimi właśnie, nie zaś litewskojęzycznymi Polakami. Kiedy Căușescu ogłosił, że w Rumunii nie ma Węgrów, a są tylko węgierskojęzyczni Rumuni, wywołało to protesty Węgrów.

A zatem jaki uniwersjalizm? Wydaje się, że warunkiem koniecznym musi być respektowanie przez każdą propozycję polityczną narodowych interesów tych, do których jest skierowana. Wynika to z faktu, że narody Europy Środkowej chcą pozostać sobą, odrzucając zarówno internacjonalizm komunistyczny, jak i liberalną jego postać. W sferze polityki przejawiało się to w formie oporu zarówno przeciw dominacji Moskwy, jak i przeciw koncepcji tworzącej z nich prowincję rządzone przez biurokratów z Brukseli. Brak zrozumienia tego musi doprowadzić do reakcji chorobliwych. Ale to nie nacjonalizm będzie im winien (w każdym razie nie tylko on), lecz ci, którzy w imię kosmopolitycznych idei narzucają całym narodom rozwiązania im obce. Które muszą być odrzucone, jeśli są niezgodne z duchowością narodu. Zwłaszcza w obszarze, gdzie często idee ponadnarodowe, żądające od narodów ofiary w imię wyższych celów okazywały się usprawiedliwieniem ofiar w imię interesów innego narodu.

Musimy pamiętać o wspólnocie kultury Europy i o strefie wspólnych interesów. Istnienie tego nie uniemożliwia jednak interesów poszczególnych krajów Europy, bez których nie byłaby ona sobą. I nie można żądać w imię najpiękniejszego brzmienia hasła rezygnacji ze swojej tożsamości narodowej, czyli z siebie - za nic i w imię niczego.

WYRÓŻNIENIA POLCUL FOUNDATION

Na kolejnym posiedzeniu, w dniu 6 lipca 1993 w Sydney (Australia) dyrekcja Fundacji POLCUL przyznała doroczne dalsze 22 wyróżnienia osobom zaangażowanym w ruch kultury i budowy społeczeństwa obywatelskiego. Wyróżnienia otrzymali m.in. z Litwy - Genowefa Proniewicz - za pracę społeczną na terenie Kowna; Petras Valickas - za pracę na rzecz przyjaźni polsko-litewskiej oraz z Łotwy - Helena Filipionok, Janina Głowiecka, Zygmunt Ihnatowicz i ks. Leonard Kozłowski - za pracę społeczną.

Podziękowanie

Dziękujemy p. Kazimierzowi Olchawie z „Gazety Miechowskiej” za przekazanie na potrzeby dwutygodnika „Znad Wili” 100 tys. zł.

P. Walerii Sawickiej z Londynu za wpłacenie na konto £ 5 w celu zasilania Funduszu im. Prezydenta E.Raczyńskiego.

Redakcja

Znad Wili

Radio 73.34 / 103.8 FM

ZNAD WILII
1993.09.26 - 10.02

3



Umieć walczyć o własną przyszłość

Z Piotrem Gierasimowiczem, dyrektorem spółki kapitału zagranicznego „Nordtrade” w Wilnie rozmawia Danuta Piotrowiczowa

- Jest Pan młodym dyrektorem, młodym człowiekiem, czyli prawdziwym reprezentantem swego pokolenia. Tym niemniej zaczynamy od *curriculum vitae*.

- Pochodzę z sołecznickiego, ukończyłem Jaszufińską Szkołę Średnią. Potem był Uniwersytet Wileński, wojsko, no i praca. Z zawodu jestem prawnikiem. W spółce pełnię funkcje dyrektora drugi rok, jestem od początku jej istnienia.

- Poprzednio Pan też już pracował?

- Tak, byłem pracownikiem biura pła R. Maciejki, potem przez pół roku wykładałem teorię prawa dla słuchaczy Uniwersytetu Polskiego. W spółkach byłem radcą, tu staż mam jeszcze nieduży właściwie, ale rozumiem, że jestem na właściwej drodze. W komercji praktycznie niewiele mam doświadczenia, ale firma zaczyna się rozwijać, mieliśmy 10 pracowników, obecnie 30. Zajmujemy się komercją hurtową, naszym inwestorem jest przedstawiciel z Polski, współpraca się układa dobrze.

- Co to znaczy być dobrym kierownikiem?

- Dbać nie tylko o interesy firmy, ale i pracowników, tak bym najkrócej to określił. Chodzi też o dobrą organizację pracy.

- Jak Pan ocenia wejście w życie czynne dla młodzieży?

- Uwzględniając moje własne doświadczenie, mogę powiedzieć, że jest dość trudno, zwłaszcza na początku, ale nie znaczy, że jest tak całkiem źle. Po prostu trzeba być aktywnym. Dziś jakkolwiek firmy prywatne prosperują nieźle, jest ich dość dużo, faktycznie będą już stanowić konkurencję. Stąd nie każdy może pracować w tym układzie, brak przygotowania zawodowego to ogranicza. Na razie jest sporo takich, gdzie ludzie jeszcze tylko jakby się przyszkolili do nowych warunków, brak konkretnych kwalifikacji. Jednak trzeba walczyć o własną przyszłość, zdobywać kwalifikacje, uczyć się nie tylko sztuki prowadzenia interesu, ale też języków. To wszystko stwarza start. Po prostu potrzeba dużo wiedzy, to po pierwsze. To jest najważniejsze.

- Jak z tym w Pańskim przypadku jest?

- Właśnie odczuwam braki wykształcenia w tej mierze. Zamierzam nie poprzestać na tym, co już mam. Pragnę kontynuować studia w dziedzinie menadżmentu, taki kierunek ma już Uniwersytet Wileński, ale to już płatne i dość drogie. Na razie jeszcze nie mogłem na nie pozwolić. Są też różne inne kursy. To dobrze, bo mimo wszystko do praktycznej działalności we współczesnych warunkach jest potrzebna też i wiedza nowoczesna. Nie chcąc niczego złego powiedzieć o uczelniach na Litwie

jako takich, mimo wszystko dotąd jeszcze to nie jest ten poziom dawania wiedzy do nowych wymagań życia gospodarczego w warunkach wolnego rynku. Nawet jeszcze podręczniki są te same, co kiedyś wykorzystywano, z byłych czasów. Często, gdzie było pojęcie „socjalistyczne”, zamienia się na „kapitalistyczne”. To nie jest ten nowy, postępowy jeszcze duch. Dzisiejsza młodzież, ta myśląca, pragnie innej wiedzy - zgodnej z duchem czasu. Młodzież swoją drogą też powinna mieć chęć, predyspozycję do odpowiednich czynności w życiu, a przede wszystkim wytyczony cel i do niego dążyć, musi konkretnie czegoś chcieć.

- Jak wyglądały kwestie formalno-prawne przy zakładaniu biznesu, chodzi mi o przejście poprzeczek biurokratycznych.

- Mam to za sobą oczywiście i wiem, że pierwsza sprawa, to lokal. Jest z tym dość trudno. Faktycznie jest sporo lokali, to nie jest tajemnicą, ale jak uważam, należą one do pewnych sił i niełatwo zdobyć pomieszczenia. Druga rzecz, to załatwianie wszystkich papierków. Tego jest sporo, niestety. Uważam, że wiele jest nawet niepotrzebnych. Jeżeli ktoś chce coś robić, to niech robi i niech tylko płaci podatki dla państwa. Formalnie wyszliśmy z socjalizmu, ale jeszcze faktycznie jakbyśmy nie potrafili się znaleźć w wolności. Nie chciałbym mówić tu o tej strasznej generacji decydującej o pewnych sprawach, ale trochę jest jakby kilka lat do tyłu, takie myślenie, stan mentalności.

- Wróćmy na chwilę do spraw terenu wilejskiego, nade wszystko naszej Wileńszczyzny, skąd Pan rodem. Zna Pan stan rzeczy. Jak Pan widzi wyjście jej do jakiejś nowoczesności?

- Znam dobrze sprawy. Ludzie żyją, ale to jest takie „przeżywanie” tylko, czy „wyżywanie”, wegetacja. Przekazać ziemię rolnikom to mało. Praktycznie w swej większości nie się nie zmienilo, bo te - zamiast kołchozów powołane - spółki to nie innego tylko to, co było. Kierują nimi przecież ci sami ludzie, a więc i porządki, układy są takie same. Szeregowych ludzi nadal się wykorzystuje za mały grosz, nadal nie brak złodziejstwa czy oszukiwania. Chłop jest bezbronny, bo nie wie, jak dalej sobie radzić samodzielnie, jest skazany na łaskę państwa, czy innych kierowników. Nieszybko, się tu da zmienić w dobrym kierunku. Wiesz po prostu wymaga kapitału i nowego gospodarza.

- Co by Pan robił, gdyby Panu przyszło znaleźć się, na przykład, na stołku ministra rolnictwa?

- Pani żartuje... Ale szukałbym środków, by zaradzić. Myślałbym o pozyskaniu wiedzy, doświadczenia przez rolników, kierowałbym na naukę do innych krajów, do Polski, by podpatrzyli jak wygląda organizacja rolnictwa gdzie indziej. Np. takie państwa słynne z dobrze postawionej gospodarki rolnej, jak Holandia. Szkoliłbym pilnie naszych farmerów na miejscu.

- Niech mi Pan powie, to, co Pan osiągnął to wszystko? Czy jest Pan usatysfakcjonowany w pełni.

- To, co osiągnąłem mnie cieszy, ale myślę, że to nie wszystko. Moją ambicją jest właśnie jeszcze się kształcić, jak nadmieliem. Chciałbym w przyszłości być nie dyrektorem, ale właścicielem jakiejś firmy. To jest inna pozycja społeczna i inna przyszłość. Mam krytyczne podejście, znam swoje braki i wiem, że mi jeszcze wiele trzeba uzupełnić luk. No, ale może kiedyś...

- Jak Pan dziś jako Polak czuje się na Litwie, mam na myśli Pana jednostkowe odczucia jako obywatela w porównaniu z kompleksami, o jakich często piszemy lub mówimy.

- Pod tym względem czuję się całkiem pewnie jako obywatel Litwy i nie mam żadnych kompleksów. W sferze pracy nie czuję się, że jestem jakiś inny, inaczej traktowany. Może gdzieś wśród Litwinów wyłącznie towarzysko, ale mam poczucie, że jestem Europejczykiem. To że jest potrzebny litewski w państwie litewskim uważam za rzecz normalną. Rozumiem, że trudniej z tym ludźmi starszymi, którzy nie są w stanie przełamać bariery językowej. Ale młodzi powinni się dostosować do realiów i to w normalnym porządku rzeczy. Ci, którzy uważają, że może być inaczej, są w błędzie. Jako obywatele powinniśmy aktywnie brać życie w tym państwie, w jakim mieszkamy, niezależnie kim jesteśmy z narodowości. Tak to rozumiem.

- Został Pan ostatnio zwycięzcą w konkursie Mister Litwy, co to było, jak to było, proszę opowiedzieć.

- Konkurs taki zorganizowany został na Litwie po raz pierwszy. Podjęła się tego agencja reklamowa „Vildora”. Poza tym firma „Karolina”, inni sponsorzy. Litwa otrzymała z kolei zaproszenie na taki konkurs do Niemiec, gdzie ma przysłać swego wybranego. Zgłosiło się więc do konkurencji kilkunastu panów, ostatecznie stanęło do niej 11. Mnie wypadł zaszczyt wygrać. Zasady były mniej więcej ogólnie przyjęte - przedstawienie się, zaprezentowanie się, zatańczenie, no tężyzna, kondycja urody męskiej. Kilka pytań jury. Stało się, jestem mistrzem. Tak że zachęcałbym, aby chłopcy, w tym i nasi Polacy, aktywnie uczestniczyli na przyszłość w takich imprezach.

- Kto narodowościowo dominował?

- Byłem jedynym Polakiem, reszta chyba wyłącznie Litwini. Chcę dodać, że przystępując do tej przygody, raczej chciałem sprawdzić siebie, trochę pójść w nieznane, znaleźć się w czymś zupełnie innym. Myślę, że mi to nie zaszkodzi. Właściwie szansa pracy w reklamie jest, ale już bym uważał, że na to trzeba jednak mieć te 20, a nie moje już troszkę więcej. Myślę, że do wyboru nowego pana na to miejsce pójść w tej roli naj.

- Jeszcze pytanie, co by Pan radził tym młodszym od Pana na starcie. Rozumiem, że uczyć się...

- Tak, uczyć się, ale... trzeba po prostu żyć, normalnie żyć, korzystać z wiedzy. Chcieć czegoś w życiu, marzyć, nakreślać cele i dążyć do ich realizacji. Uczyć się na dobrej sprawie nie każdy może, z różnych względów, ale może szukać swego miejsca, każdy przecież jest do czegoś zdolny, coś może zrobić i to wykorzystywać. Teraz często obserwuję się tych osiemnastolatków i czasami żal, że się marnują. Mam na myśli i Gariunai, dobrze, jeżeli będą z niektórych biznesmenów, ale na razie to prymitywy. Nie daj Boże, tak na całe życie.

- Ma Pan hobby?

- Tak, dziwne dość. Krawaty...

- To znaczy Pan je kolekcjonuje, czy w sensie użytkowym?

- Jedno i drugie.

- Ale Pan się zrujnuje na nich, podejrzewam...

- ... lubię czytać, ale więcej lektury leżysz. Od czasu do czasu jednak coś głębszej natury, powiedzmy, z filozofii. Najczęściej z biznesu, ekonomii.

- Sztuka Pana interesuje?

- Muzyka klasyczna najbliższą mi leży.

- Życzę Panu sukcesów zawodowych, no i osobistych.

- Dziękuję bardzo.

W kwietniu br. Warszawa uroczystie złożyła hołd pamięci ofiar tamtejszego ludobójstwa Żydów dokonanego w getcie przez nazistów. Dziś Wilno odnotowuje równie żalobną datę - 23 września - ostatecznego zlikwidowania getta w tym mieście. Z tą tragiczną rocznicą nieodłącznie się wiąże podwileńskie Ponary. W latach 1941-1944 zginęło tu 100 tys. osób. Jeszcze nikt nie sporządził imiennej listy tych ofiar i nie wiadomo, kiedy taka będzie. Las ponarski pochłonął około 70 tys. Żydów, około 20 tys. Rosjan, tysiące Cyganów i innych tu rozstrzelanych. W jednym grobie spoczęli też wykonawcy bezpośrednich zbrodni.

Polska daleko niepełna lista imienna ofiar, ustalona przez badaczkę przedmiotu H. Pasierbską, wynosi ok. 2 tysiące osób.

Pojechaliśmy tam prawie tak, jak dotąd penetrowaliśmy inne okolice Wilna. A jakie są te podwileńskie zakątki wie naprawdę tylko ten, kto na własnych nogach je przedeptął. Chłonie się je wszystkimi zmysłami, wypełniając błogim zmęczeniem ciało, a nade wszystko zapładniając myśl, wzbogacając gamę uczuć. Myślę, że ta ziemia jest jakaś nadzwyczajna. A może dlatego, że ją tak kochamy? Bo, że i gdzie indziej jest piękna równie, wręcz atrakcyjna, to też wiadomo. Ale bez tego własnego ciepła serca do niej niewiele to znaczy. Widocznie ziemia grzeje, kiedy ją też się grzeje nie tylko promieniami słońca.

Pojechaliśmy do Ponar. Wsiada się do autobusu 20 na Łazdynai. Potem poszliśmy na wycieczkę wzdłuż torów wysoko nasypanych. Las jak las, prześwietlony słońcem tego dnia, ale i jakiś niesamowity. Im dalej, ogarniał jakiś wewnętrzny chłód. Torów tu się okazało kilka, robiły jakieś trójkąty, pojawiały się jakieś wiadukty. W przewodniku niby prosto - 8 km od Wilna, tu na lewo, tam na prawo. W plenerze z tej strony ani strzałki, ani drogowskazu, ani orientacyjnego znaku. To widocznie tylko

mnie się zdawało, że tu zza każdego drzewa, kamienia leśnego powinno wszystko krzyczeć, bić na alarm. Ale tu cisza i nie cisza; pociągi kursują, to gwizd lokomotyw, to wagony suną, suną... Ruch pod malowniczym, kłębiastym niebem.

Napotkana koło tutejszych obejść kobieta informuje chętnie, że idziemy nie w tym kierunku, ale że tu blisko: przejdź te tory, trochę przez łąkę i już wyjdziemy na ową Agrestową, a tam zobaczymy duży napis. Istotnie wdrapujemy się jeszcze znów na tory, łąka i przez asfalt jesteśmy na prostej. Cóż powiedzieć? Cudowny, rajski zakątek jeszcze jeden podobny pod Wilnem? Tak i przecież nie! Od razu się widzi, wręcz się narzuca analogia do lasu w Katyniu. Pozorny spokój dziś i tamten koszmarny sprzed pół wieku. Cmentarz narodów. Miejsce kaźni dziesiątek tysięcy istnień. I wciąż to pytanie i pytanie: za co? Co to za amok nienawiści, co go powoduje? Że ręka ludzka w tak niehumanoidalny sposób dokonuje tej zbrodni? Historycy na chłodno niby zapisali wszystko, niby znamy fakty. Ale czy tego wystarczy? Są pomniki, stoi w Ponarach gmaszek ze skromną ekspozycją. Ale

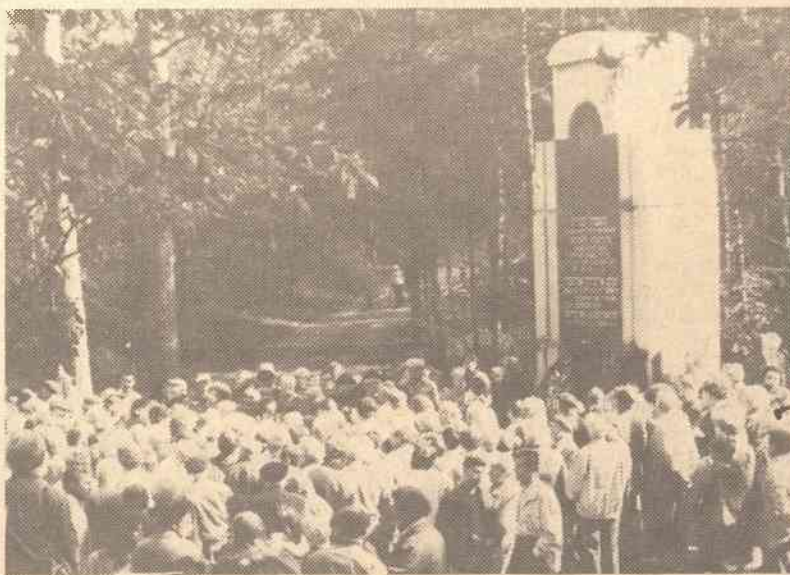
Martyrologia wileńska

PONARY

chodząc od dołu do dołu wypatrzyć sosen, które by wickowo mogły widzieć te koszarne działania - szalonego rozkazodawcy i ślepego wykonawcy. Sosny - świadkowie milczą. A kiedy głębiej jesienną pluchą?

... W gablocie duże zdjęcie rodziny Jochelesów. Liczna rodzina z wileńskiego Antokoła. Rasowy Żyd, senior, obok o subtelnej, raczej nie żydowskiej urodzie seniorka, w otoczeniu licznej progenitury. Pozostał kruchy papier, odbitka. A żywi w ponarskiej jamie, a potem z dymem poszli... Do nieba? Czy ich Bóg wybrał, powołał?

... Gablotka z proporczykiem biało-czerwonym. Parę dzieciaków zdjęciowych obliczy osób znanych polskiemu sercu. Droga ta sama - do nieba z dymem. Też powołani? Sto tysięcy powołanych? Cztery doły porośnięte zieloną murawą, czerwienią begonii dziś. W jednym - młoda dziewczyna grabiami przewraca skoszoną trawę. Doprawdy sielanka, gdyby nie brzemień wiedzy o przeszłości tego skrwawionego zakątka. Piąty dół - obrzeża murowane odsłonięte, pośrodku koparka, oczywiście ziemia rozkopana dookoła i ów, jak i w tamtych czterech cokoł z napisem litewsko-rosyjskim, że tu „palono odkopane trupy”. Z tego właśnie dołu więźniowie uciekli i światu poświadczali to, co tu czyniono. Zapędzani do piekielnych czynności - palenia ciał ludzkich, choć i nieżywych - nocami robili podkop dla uwolnienia się z tej jaskini szatana. Trwało to kilka miesięcy, cud uratował więc niektórych.



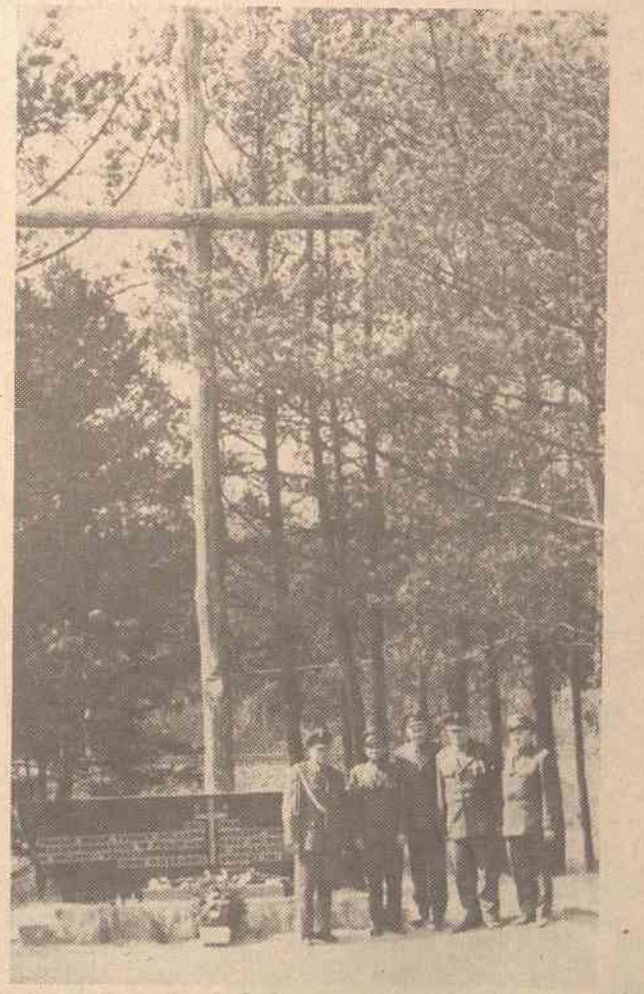
W Ponarach - w sercu martyrologii Żydów; grupa kombatanów przy Krzyżu, wzniesionym przez społeczność polską dla upamiętnienia pomordowanych Rodaków.

W Ponarach stoi dziś 5 pomników - sowiecki, krzyż z polskim napisem, litewski, stella żydowska i znów obelisk z czasów sowieckich. Co znaczy ten gest dla uwiecznienia oteknięcia ich ludzkiego cierpienia! Ale kto wie, kto potrafi inaczej to wyrazić? Mógłby się za ich dusze częściej!

... Sosny potulne, w zieleni późnych traw jeszcze poziomki migają, co wzrosły na ich krwi. Ziąb przebiega ciałem i duszą... Z niewypowiedzianym uczuciem niepokoju wychodzimy na łąkę. Trawa na wysokości człowieka kryje doświadczenie na teren. Znowu ani śladu wczorajszej zbrodni. Tylko w sercu pozostaje krecha.

Pilnujemy się od zlego.

Danuta Piotrowiczowa



Prasa polska w latach powojennych na Litwie

We wszelkich publikacjach o Polakach na Litwie wspomina się, że była to jedyna republika w b. ZSRR, gdzie systematycznie wydawano kilka tytułów gazet w języku polskim. Warto więc może podkreślić, jak wyglądała ta kwestia w całym okresie powojennym.

Kiedy w lipcu 1944 wojska sowieckie we współpracy z Armią Krajową wyparły z Wilna hitlerowskich okupantów, kilka dni po tym ukazał się pierwszy powojenny numer gazety „Prawda Wileńska”. Wydawana ona była od roku 1940, kiedy Litwa stała się republiką radziecką. W tamtym czasie współpracowało z nią kilka znanych osób. M.in. był to jeden z wileńskich poetów Teodor („Dorek”) Bujnicki, czy znany pisarz Leopold Tyrmand. Była to więc kontynuacja tytułu ukazującego się w latach 1940-1941. Do roku 1949 było to też jedyne czasopismo w języku polskim na Litwie. W tym samym czasie liczba wszelkich czasopism wydawanych na Litwie wzrosła z 17 w roku 1944 do 73 w roku 1949. To oczywiście automatycznie zmniejszało procent, jaki stanowiło wydawnictwo w języku polskim do wszystkich publikacji. W roku 1944 było to 7,69 %, w 1949 zaś już tylko 2%. W roku 1947 na pewien czas zaczęło się ukazywać pismo „Młode Zastępy”, jako dodatek do gazety „Prawda Wileńska”. Był to jednak krótki epizod wydawniczy.

Czy gazeta „Prawda Wileńska” była gazetą polską? Raczej nie, lepiej pasuje do niej określenie „polskojęzyczna”. Był to organ partii komunistycznej, jak i wszelkie inne gazety w tamtych latach. Zwracała się po prostu do części społeczeństwa Litwy, w jej ojczystym języku, aby lepiej upowszechnić sowiecką propagandę i agitację.

Fakt, że do roku 1949 ukazywała się na Litwie tylko jedna gazeta w języku polskim należy tłumaczyć ówczesną sytuacją na tym terenie. Był to bowiem okres przesiedlania ludności polskiej na Zachód, co tworzyło atmosferę tymczasowości wśród tej ludności. Tak samo widziano Polaków przez władze. Dopiero ustabilizowanie się sytuacji, kiedy się wyjaśniło, że według ówczesnego podziału administracyjnego są na Litwie trzy rejon (wileński, solecznicki i ejszyski), gdzie Polacy stanowią totalną większość bezwzględną, natomiast w rejonie trockim stanowią większość względną, wykazało, że istnieje potrzeba wydawania większej ilości gazet w języku polskim. Oczywiście wszystko po to, aby łatwiej dotrzeć z propagandą do tej grupy ludności.

W roku 1949 „Prawdę Wileńską” zastąpiła więc gazeta „Szlakiem Lenina”, natomiast od następnego roku zaczęło się ukazywać kilka gazetek rejonowych. Były to kolejno: „Sztandar Zwycięstwa” (Troki), „Przykazania Lenina” (Niemenczyn), „Człowiek Pracy” (Podbrodzie), „Iskry Leninowskie” (Nowa Wilejka), „Sztandar Lenina” (Szyrwinty). Zaczęto też wydawać specjalne czasopismo dla propagandystów „Notes Agitatora” (Wilno). Łącznie więc w 1950 r. ukazywało się 6 tytułów polskich.

W roku 1951 doszły jeszcze: „Ojczyzna Radziecka” (Soleczniki) i „Czerwony Sztandar” (Ejszyski). Obok nich pojawiły się też gazety wydawane w ramach stacji maszynowo-tractorowych (MTS): „Czerwony Sztandar” (Rudomino), „Praca Kołchozowa” (Rudziszki), „Praca Stachanowska” (Bezdany), „Szlakiem Kołchozowym” (Czerwonodwór), „Szlakiem Stalina” (Mickuny), „Sztandar Pracy” (Dziewieniszki). W następnym roku kolejne MTS otrzymały swoje: „Czerwona Gwiazda” (Wilno -

Aleksander Srebrakowski

rejon), „Iskra Kołchozowa” (Landwarów), „Praca Stachanowska” (Jaszuny), „Szlakiem Lenina” (Ejszyski), „Życie Kołchozowe” (Podbrzezie) i „Traktorzysta Radziecki” (Podbrodzie).

Wszystkie te gazety były tłumaczeniami na język polski gazet litewskich lub rosyjskich. Często zamieszczane w nich plakaty propagandowe pozostawiano nawet bez przetłumaczonych haseł.

Same gazety te mało różniły się między sobą. Wszystkie były składane według tego samego schematu, z jednakowych tekstów. Różne częściowo były artykuły wstępne, ale robione były na podstawie jednakowych konspektów. Zmianom ulegały też podpisy pod rysunkami satyrycznymi. W jednej gazecie piętnowano w ten sposób przykładowo tow. Kowalskiego, w innej - tow. Nowakowskiego. Wiadomości zawarte w tych gazetach pozbawione były właściwie całkowicie informacji o Polakach i Polsce. Jeśli zaś się ukazywały, to były oficjalne komunikaty TASS i ELTA.

W roku 1952 zaczęto wydawać polską mutację magazynu „Kobieta Radziecka”, gdzie czasami ukazywały się nawet teksty pisane specjalnie. W tym samym roku pojawiły się też polskie tłumaczenia gazet „Pionier Litwy” oraz „Młodość Litwy” (dla komsomolców). Łącznie w sumie było już 25 tytułów, w języku polskim, nie mówiąc tu o jakości. Apogeum jednak odnotowano w 1953 r., kiedy po pojawieniu się republikańskiego dziennika „Czerwony Sztandar” ukazywało się już 26 tytułów przeznaczonych dla Polaków. Po tym jednak następuje gwałtowny spadek. Po likwidacji MTS, w roku 1954 pozostało 15 czasopism po polsku. Do roku 1961 liczba ta zmalała jeszcze do 7 tytułów.

W 1962 r. następuje sztuczny wzrost, spowodowany pojawieniem się nowych tytułów zastępujących lub kontynuujących wydawane poprzednio: wileńska „Szlakiem Lenina” zastąpiła „Przyjaźń”, trocki „Sztandar Zwycięstwa” - „Przodownik”, ejszyski „Czerwony Sztandar” - „Przykazania Lenina”. Po tych wszystkich zmianach od roku 1963 do 1988 ukazuje się tylko 5 polskojęzycznych tytułów. Z tych pięciu z czasem jedynie o „Czerwonym Sztandarze” można zacząć mówić jako o gazecie polskiej. Redaktorzy jej przez długie lata starali się na swoich łamach zajmować się sprawami Polaków z Litwy. Właśnie większość inicjatyw, które ostatecznie doprowadziły do utworzenia Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków na Litwie (SSKPL) przekształconego następnie w Związek Polaków na Litwie (ZPL) wywodziło swe korzenie z inicjatyw dziennikarzy redakcji „Czerwonego Sztandaru”.

Dopiero zmiany polityczne pozwoliły w roku 1989 pojawić się nowej prasie polskiej. Były to dwutygodniki „Nasza Gazeta” i „Znad Wilii”, rok później dołączył „Magazyn Wileński”. W 1989 r. ukazał się też jedyny numer gazety drukowanej po polsku przez Sajudis, była to „Ziemia Trakajska”. Po polsku w latach 1989-90 wydawano też gazetę zakładów „Elfa” - „Elfo-wiec”.

Doszło do zlikwidowania dotychczasowych gazet rejonowych na Wileńszczyźnie. W 1988 r. trockiego „Przodownika” zastąpiła gazeta „Gałwe”, w 1991 r. solecznickie „Przykazania Leni-

na” (do roku 1972 ukazywały się w Ejszyskach) zastąpiła ukazująca się od 1990 roku „Szalca”, także w 1991 r. wileńską „Przyjaźń” zastąpiła „Wilnia”. Powodem tego był „zbyt prokomunistyczny” ich profil.

Przez pewien czas po 13 stycznia 1991 roku do sierpniowego puczu zaczęto publikować gazetę, która mieniła się kontynuatorką „Czerwonego Sztandaru” jako gazety KC KPI. Zachowano dawną numerację tego periodyku, jej forma graficzna też była podobna do tej, jaką miał ten dziennik w czasach sprzed transformacji w „Kurier Wileński”.

Dodać należy czasopismo parafii kościoła Św. Ducha pt. „Spotkania”, składane na bazie „Znad Wilii”. Przedtem w podobny sposób ukazało się kilka numerów „Gazety Harcerskiej”, będącej obecnie dodatkiem do „Kuriera Wileńskiego”. Ukazuje się również polska wersja organu chadeckiej Litwy „Przegląd” („Apžvalga”). Istnieją zamiary co do nowych tytułów.

Wydawano na Litwie także książki w języku polskim. Zajmowały się tym odpowiednie redakcje przy litewskich wydawnictwach „Mintis”, „Vaga” i „Šviesa”. Wydawały one literaturę agitacyjno-propagandową, literaturę piękną i podręczniki szkolne. Najkrócej istniała na początku lat 50. polska redakcja wydawnictwa „Vaga”. Przez trzy lata wydała ona kilka tytułów polskich klasyków, jak Mickiewicz, Reymont, Orzeszkowa, Prus oraz kilka tłumaczeń z literatury radzieckiej czy litewskiej. Zaprzestano tej pracy, gdyż uznano, że zapotrzebowanie na literaturę piękną dla Polaków na Litwie pokrywa import z Polski.

Do lat 70. funkcjonowały więc już tylko dwie polskie redakcje, wydając literaturę propagandową, w tym też ateistyczną, w języku polskim oraz nadal podręczniki dla szkół z polskim językiem nauczania. Po zlikwidowaniu polskiej redakcji wydawnictwa „Mintis” wszystkie te obowiązki przejęła redakcja przy wydawnictwie „Šviesa”.

Wielką zasługą tej redakcji była publikacja po wielkich trudach pierwszej antologii poezji „Sponad Wilii cichych fal”. Prezentowała ona dorobek poetów wileńskich działających w ramach koła literackiego przy redakcji „Czerwonego Sztandaru”. Jednocześnie była to pierwsza powojenna polska publikacja literacka przygotowana i wydrukowana na Litwie. Dzisiaj sytuacja w tym względzie jest znacznie lepsza. Redakcja „Magazynu Wileńskiego” wydaje w ramach swojej „Biblioteczki” szereg tomików autorskich miejscowych poetów, jak i pozycji historycznych. Po polsku wydają również wydawnictwa prywatne.

Po dokładnym prześledzeniu danych umieszczonych w tabeli widać wyraźnie, że apogeum polskojęzycznej działalności wydawniczej na Litwie przypada na lata 1952-53, kiedy to ukazywało się jednocześnie ponad 20 tytułów gazet w języku polskim. Mimo że tych czasopism było tak wiele, trudno je było nazwać polskimi. To władze wtedy decydowały, co Polacy mogą dostać.

Ponowny wzrost liczby wydawanych czasopism po roku 1989, tym razem w większości polskich, a nie polskojęzycznych, jest odzwierciedleniem siły polskiej diaspory na Litwie oraz jej potrzeb. Zaś fakt częstych polemik między różnymi polskimi gazetami dowodzi tylko, że Polacy na Litwie są normalną liczną zbiorowością, w której można znaleźć przedstawicieli różnych opcji politycznych, różnie widzących przyszłość współrodaków.

Ilość czasopism wydawanych po polsku na Litwie w latach 1944-1990

Rok	Ilość tytułów wszelkich czasopism		Ilość tytułów gazet		Procent gazet w języku polskim
	We wszystkich językach	Po polsku	We wszystkich językach	Po polsku	
1944	17	1	13	1	7.69 %
1945	39	1	31	1	3.23 %
1946	45	1	37	1	2.70 %
1947	52	2	41	1	2.44 %
1948	54	1	43	1	2.33 %
1949	73	1	50	1	2.00 %
1950	108	7	86	6	6.98 %
1951	258	14	236	13	5.51 %
1952	281	25	256	23	8.98 %
1953	285	26	259	24	9.27 %
1954	156	15	121	12	9.92 %
1955	162	14	121	12	9.92 %
1956	162	13	118	11	9.32 %
1957	182	13	125	11	8.80 %
1958	198	10	134	8	5.97 %
1959	210	10	139	8	5.76 %
1960	174	7	101	6	5.94 %
1961	162	7	102	6	5.88 %
1962	216	11	137	10	7.30 %
1963	155	5	73	4	5.48 %
1964	152	5	73	4	5.48 %
1965	163	5	80	4	5.00 %
1966	172	5	80	4	5.00 %
1967	180	5	84	4	4.76 %
1968	196	5	86	4	4.65 %
1969	220	5	91	4	4.40 %
1970	214	5	91	4	4.40 %
1971	211	5	88	4	4.55 %
1972	210	5	88	4	4.55 %
1973	246	5	98	4	4.09 %
1974	275	5	104	4	3.85 %
1975	244	5	109	4	3.67 %
1976	240	5	113	4	3.54 %
1977	249	5	118	4	3.39 %
1978	252	5	122	4	3.28 %
1979	252	5	123	4	3.25 %
1980	250	5	124	4	3.23 %
1981	252	5	126	4	3.17 %
1982	254	5	130	4	3.08 %
1983	256	5	130	4	3.08 %
1984	251	5	132	4	3.03 %
1985	255	5	134	4	2.99 %
1986	263	5	138	4	2.90 %
1987	272	5	140	4	2.86 %
1988	292	5	147	4	2.72 %
1989	375	9	240	8	3.33 %
1990	483	9	324	8	2.47 %

Ilość książek wydawanych po polsku na Litwie w latach 1944-1990

Rok	Ilość tytułów	Łączny nakład w tys. egz.	Procent całej produkcji książek na Litwie
1944	3	14.0	8.33
1945	0	0	0
1946	0	0	0
1947	1	5.0	0.18
1948	1	5.0	1.72
1949	3	19.0	0.31
1950	15	72.0	1.42
1951	99	263.5	6.65
1952	118	241.4	9.45
1953	142	404.8	10.64
1954	172	411.8	9.74
1955	171	405.4	9.23
1956	133	241.0	7.23
1957	70	122.3	3.83
1958	72	241.9	4.02
1959	41	78.6	1.92
1960	50	106.5	2.27
1961	74	198.0	3.90
1962	59	208.8	3.01
1963	52	138.1	2.64
1964	44	159.5	2.15
1965	67	218.1	3.10
1966	54	194.4	2.31
1967	41	117.4	2.01
1968	38	78.6	1.75
1969	41	85.2	1.88
1970	49	114.4	2.24
1971	49	211.3	2.60
1972	42	135.9	2.33
1973	39	102.5	2.37
1974	36	127.4	1.93
1975	48	186.7	2.56
1976	36	108.6	2.44
1977	27	60.7	1.78
1978	27	62.8	1.55
1979	22	78.4	1.28
1980	38	73.7	2.27
1981	27	71.9	1.33
1982	29	40.8	1.26
1983	24	87.9	0.98
1984	25	44.4	0.96
1985	34	109.0	1.21
1986	39	156.2	1.36
1987	38	61.4	1.29
1988	33	171.8	1.09
1989	24	176.3	0.89
1990	36	147.3	1.44

Uwaga: Wydawnictwo Lietuvos TSR spaudos statistika 1940-1955, Vilnius 1957, S. 45 podaje, że w r. 1955 wydano po polsku 172 książki w łącznym nakładzie 407.4 tys. egz.

ZNAD WILII
1993.09.26 - 10.02

ŚRODOWISKO „ŻAGARÓW”

Andrzej Lam



Czesław Miłosz w czasie pobytu w Wilnie latem 1992 r.

Środowisko „Żagarów”, najświetniejszej grupy literackiej międzywojennego Wilna, zostało już szczegółowo opisane w licznych studiach, wśród których wyróżniają się dwie książki: Andrzeja Zieniewicza „Idące Wilno” (od podtytułu miesięcznika „Żagary”) i Stanisława Beresia „Ostatnia wileńska plejada”. Są to zarysy monograficzne, wyprzedziły je pomniejsze prace naukowe i krytyczno-literackie, a także wspomnienia uczestników i świadków tego niezwykłego ruchu, który wkrótce po swoim powstaniu wyraźnie zaznaczył się w skali ogólnopolskiej. Dzięki zaś późniejszemu rozgłosowi twórczości Czesława Miłosza dostąpił nobilitacji w wymiarze literatury powszechnej.

Jest jeszcze jeden powód szczególnego znaczenia poetów z kręgu „Żagarów” (co ta nazwa znaczy dosłownie, nie trzeba na Litwie tłumaczyć) dla naszej współczesności. Czesław Miłosz jest jednym z bardzo już nielicznych, bo przereźdzonych upływem czasu, żyjących i ciągle tworzących pisarzy, którzy formowali literaturę II Rzeczypospolitej w latach 30. Fakt ten ma znaczenie symboliczne, ponieważ oznacza istnienie żywego pomostu między tamtymi i naszymi czasami, na przekór wszystkim okolicznościom historycznym, które zachowaniu tej ciągłości nie sprzyjały. Najwcześniej, niemal 50 lat, zginął wskutek tragicznego wyroku Teodor Bujnicki, nazwany przez Miłosza - i w ślad za nim przez Beresia - *ostatnim bardem Wielkiego Księstwa*, poeta najbardziej może popularny w ówczesnym Wilnie.

Żyją też jeszcze ci, którzy uzyskiwali wtedy magisteria na wileńskiej polonistyce i rozpoczęli pracę naukową, wśród nich profesorowie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Irena Sławińska i Czesław Zgorzelski. Wymieniamy ich dlatego, aby przypomnieć rolę Uniwersytetu Wileńskiego, bez którego dobroczynnych impulsów nie mogłoby powstać tak prężne środowisko literackie.

Zaczątkiem „Żagarów” była słynna Sekcja Twórczości Oryginalnej Koła Polonistów, założonego w 1922 roku pod opieką Stanisława Pigonia. Tu nie mogę powstrzymać się od akcentu osobistego: kiedy w 1947 roku zacząłem studiować polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, kuratorem Koła Polonistów był ten sam profesor, a w ówczesnym życiu literackim wyróżniały się postaci związane z „Tygodnikiem Powszechnym” żagarysty Antoniego Gołubiewa, który wydał właśnie pierwsze tomy swojego cyklu powieściowego o Bolesławie Chrobrym, żywe były echa „Ocalenia” Miłosza, najwybitniejszego tomu poezji polskiej wśród wydanych zaraz po wojnie i od razu wprowadzonego przez Kazimierza Wykę na uniwersyteckie seminaria, głośna była też powieść Jerzego Putramenta „Rzeczywistość”, przedstawiająca proces lewicowej młodzieży wileńskiej z 1937 roku. Pisarze „Żagarów” robili wtedy kariery dyplomatyczne (i polityczne): Putrament był posłem polskim w Szwajcarii i ambasadorem we Francji, Miłosz pracownikiem konsulatu w Nowym Jorku, attache kulturalnym w Waszyngtonie i pierwszym sekretarzem ambasady w Paryżu, Stefan Jędrzychowski, krytyk i publicysta wileński - ministrem i potem wicepremierem. Miłosz w 1951 r. wybrał emigrację. Putrament był zdeklarowanym rzecznikiem

realizmu socjalistycznego, Stanisław Stomma - publicystą „Tygodnika Powszechnego” i w późniejszych latach posłem na Sejm z ramienia koła „Znak”. Wszelkich tych postaw załóżki można już odnaleźć w przedwojennym Wilnie.

Stanisław Pigoń, kurator Koła Polonistów, objął katedrę literatury polskiej na Uniwersytecie Stefana Batorego w 1921 r., zaraz po habilitacji na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tu powstały jego prace o młodym Mickiewiczu i rówieśnikach „Głosy sprzed wieku. Szkice z dziejów procesu filareckiego”, szkice obyczajowe i literackie „Z dawnego Wilna” i studia nad realiami „Pana Tadeusza”. Zastąpił go w 1932 r. Manfred Kridl, który jako twórca tzw. metody integralnej stał się patronem nowej szkoły literaturoznawczej, akcentującej wartości estetyczno-formalne dzieła literackiego; wywierała ona silny wpływ na młodzież polonistyczną, a z czasem doprowadziła do powstania strukturalizmu. Wkrótce przybył Konrad Górski, autor pracy o młodym Mickiewiczu, rozpatrujący literaturę na szerokim tle prądów umysłowych. Cechą życia uniwersyteckiego było przenikanie się różnych kierunków studiów i na zebrania Koła Polonistów w skromnym lokaliku przy ul. Zamkowej 11 przychodzili też studenci innych wydziałów. Tym bardziej odnosiło się to do Sekcji Twórczości Oryginalnej (STO) utworzonej w 1927 r. i animowanej przez Teodora Bujnickiego, w której studenci spoza polonistyki stanowili nawet większość. Wśród członków szybko zaczęli się wyróżniać studenci prawa Jerzy Zagórski, Czesław Miłosz i Aleksander Rymkiewicz oraz polonista Jerzy Putrament (z nich tylko pierwszy nie urodził się na Litwie), czołowi twórcy grupy „Żagarów”.

Dembiński i grupa

Można by napisać historię tej grupy, zbudowaną z samych paradoksów, które okazały się w rezultacie niezwykle twórcze. Na ideowego przywódcę wysunął się przybyły do Wilna z Oszmiany student prawa i filozofii Henryk Dembiński, mniej zainteresowany twórczością literacką, bardziej działalnością programową w wielkim stylu. Był czynny najpierw w katolickim „Odrodzeniu”, potem próbował godzić katolicyzm z marksizmem, opowiadając się za radykalnymi rozwiązaniami kwestii społecznych, i wreszcie założył Związek Lewicy Akademickiej „Front”, który żartobliwie nazywano Kołem Matki Boskiej Kazetemowskiej. Jego płomienne artykuły, postulujące wysoko zorganizowane społeczeństwo radosnej pracy dla dobra ogółu (najbardziej z nich znany to „Defilada umarłych bogów”), silnie oddziaływały na rówieśników i nawet budziły czujną reakcję kół rządowych, a z czasem doprowadziły autora, już jako redaktora radykalnego czasopisma „Prostu”, do politycznego procesu. Dembiński był też wraz z Stefanem Jędrzychowskim czynny w piśmudczykowskim Legionie Młodych, który miał stanowić przeciwwagę dla młodzieży endeckiej, ale w niektórych ośrodkach sterował silnie na lewo wbrew intencjom organizatorów.

Niezależnie od stopnia radykalizmu społecznego i ideologicznego, jedno łączyło młodzież z STO i z grupy Dembińskiego: zdecydowane przeciwstawienie się wszelkim odmianom nacjonalizmu. Wilno było miastem, gdzie i historycznie, i współcześnie krzyżowały się różne wpływy, zamieszkałym przez siedem narodowości: Polaków, Litwinów, Białorusinów, Żydów, Rosjan, Tatarów i Karaimów, miastem świątyń różnych religii i obrzędów, zachowującym pamięć o heroicznym historii Litwy, o jej ludowej mitologii i obrzędowości - i takim miało pozostać wbrew buńczucznyemu hasłom Młodzieży Wszechpolskiej, którą Dembińskiemu udało się odsunąć od władzy w akademickiej Bratniej Pomocy. Miłosz napisał po latach, że jedyną przeciwwagą dla nacio-

nalizmu była wtedy lewicowość, a w „Dolinie Issy” wykazał, jak bardzo jest przywiązany do kultury litewskiej. Była to jednakże lewicowość inna niż w wydaniu radzieckim, gdzie górę brał coraz wyraźniej bezwzględny aparat przemocy. Może właśnie z trudności w znalezieniu własnej drogi dla Polski, mającej za sąsiadów zmierzające do hitleryzmu Niemcy i wchodzący w okres stalinizmu Związek Radziecki, brała się ta szczególna mieszanka marzeń o szczęśliwym społeczeństwie i katastrofizmu, który był wynikiem przecucia, że siły destrukcyjne wezmą przecież górę, wbrew wszelkim wysiłkom zażegnania katastrofy, a może dlatego, że skrycie jej się pożałowało. Poeci „Żagarów” byli świadkami międzyepoki, wsłuchiwali się w jej groźne symptomy, wyostrozili zarówno intelektualne, jak zmysłowe postrzeganie świata i odczuwali własną teraźniejszość na szerokim tle dziejów i mitów ludzkości, do czego erudycyjne podstawy dawała *Alma Mater Vilnensis*, a poetyckie - złowroźny duch czasu historycznego. Odrzucali zarówno sentymentalną uczuciowość skamandrytów, jak przerysoty techniczno-formalne awangardystów i deklaracyjność kwadrygantów, swobodnie korzystając ze zdobyczy nowoczesnych poetyk i nie gardząc formami klasycznymi, które w zderzeniu z nowatorstwem zmieniały swoje funkcje i znaczenia. Zapewniło im to odrębne miejsce wśród poetów lat 30, najbardziej zbliżone do poetyki Józefa Czechowicza, ale o bogatszej skali możliwości. Ta oscylacja między awangardyzmem (grupę wileńską zaliczano do tzw. drugiej awangardy) a klasycyzmem jest kolejnym paradoksem żagarystów.

Przywiązani do swojego środowiska, nie chcieli być poetami regionalnymi. Jest wymowne, że byli stowarzyszeni z Klubem Włóczęgów pod przewodnictwem „wariata” (tak go nazywano) Wacława Korabiewicza i odbywali nie kończące się wędrówki po Wileńszczyźnie, jak gdyby wzorem młodych niemieckich romantyków spod znaku Josepha von Eichendorffa. Ale bliskie okolice im nie wystarczały. Korabiewicz dał przykład trampowskiej przedsiębiorczości, wyruszając z kolegami na wyprawę kajakarską przez Dunaj do Stambułu, a ośmieleni przezeń Jędrzychowski, Miłosz i Zagórski wybrali się przez Pragę, gdzie nabyli czołno kanadyjskie, do Paryża, z zamiarem spławienia się Jeziorem Bodeńskim i Renem; mimo że czołno wraz z całym dobytkiem utonęło na jakiejś katarakcie, udało im się inną drogą dotrzeć do celu. W „Rodzinnej Europie” Miłosz opisał to osobliwe poczucie łączności prowincji, o której świat mało co wiedział, ze światem, o którym wiedziano na tej prowincji bardzo dużo, po-

zostawało jednak go zdobyć. Rymkiewicz pisał w „Potopie”, łącząc wizję prądkawej przeszłości z przyszłościową utopią i cywilizacyjne wyzwanie z urokiem rzeczy prostych:

*Tutaj palono bory, wycięto plemiona
przy huku bębnow, przy gwizdach
piszczalek
i w ziemię kładziono wodzów w ciemnych
całunach.*

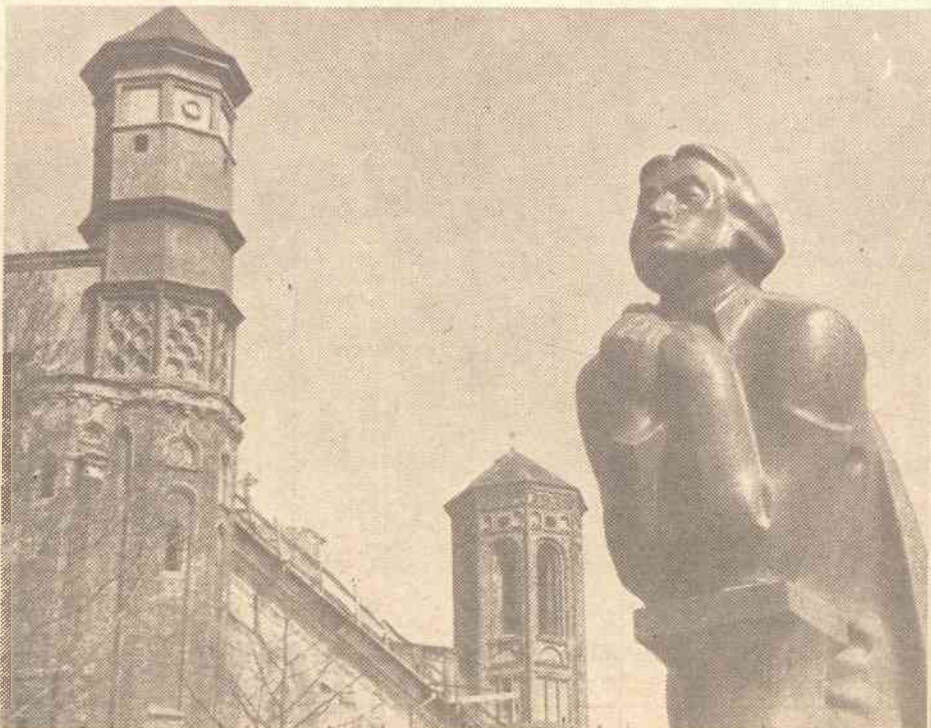
*Budowle błyszczą dzisiaj wyniesione
przez ciemne fale ludzkich rąk.
Pociągi na srebrnych torach,
okręty na wielkich wodach,
a księżyc o wieczorach
na stoły proste pada.*

Środy Literackie

W klasztorze Bazylianów, w pomieszczeniu sąsiadującym z celą Konrada, Związek Literatów organizował od 1929 roku słynne Środy Literackie, wkrótce zdominowane przez młodych poetów. Z tych spotkań wyłonił się Klub Intelektualistów, który odbywał swoje posiedzenia w knajpce przy ulicy Królewskiej koło Zaułka Oranżeryjnego, a za główny cel uznał powołanie do życia własnego pisma. Aby kolejnemu paradoksowi stało się zadość, propozycję wydawania dodatku literackiego zgłosił Stanisław Cat-Mackiewicz, redaktor konserwatywnego „Słowa”, i tak w kwietniu 1931 narodziły się „Żagary” - osiem bulwersujących numerów, jakie udało się wydać do marca następnego roku. Po zerwaniu z Mackiewiczem redaktorzy przenoszą się do „Kuriera Wileńskiego”, gdzie ich dodatek nosi tytuł „Pion”. I wreszcie między listopadem 1933 i marcem 1934 „Żagary” usamodzielniają się jako odrębny miesięcznik, kontynuując jednak numerację poprzednich wersji. Potem wspólne inicjatywy przestały już być potrzebne, tym bardziej że doświadczenia innych pism, gnębionych - gdy okazywały się niewygodne - przez cenzurę i sądy, nie były zachęcające. Młodzi poeci zadebiutowali książkami zauważonymi przez krytykę w całym kraju i odtąd każdy zmagał się ze swoim losem literackim na własną rękę. Wieści dochodzące zza wschodniej granicy utemperowały też ich młodzieńczy radykalizm.

Wiele można odczytać już z samych tytułów książek poetyckich: Bujnickiego - „Po omacku” i „W połowie drogi”, Zagórskiego - „Ostrze mostu”, „Przyjście wroga” i „Wyprawy”, Miłosza - „Poezmat o czasie zastygłym” i „Trzy zimy”, Rymkiewicza - „Tropiciel” i „Potoki”, Putramenta - „Wczoraj powrót”. Poczucie zamocnej ciągłości i zagrożenia, niepokój poszukiwania, tymczasowość istnienia. Wszystko objawiało się w dziwnie wystrzonym, nienaturalnym świetle, jak w profetycznych wizjach lub w dręczących snach. Zarówno postrzeganie zmysłowe, jak praca wyobraźni osiągały gorączkową ruchliwość i pełen napięcia dramatyzm.

Środowisko poety może być pojmowane rozmaicie. W znaczeniu dosłownym



Nie całą poezją wileńską inspirowaną była Adam Mickiewiczem...

Fabryka Samochodów Osobowych zaprasza do swoich salonów na terenie Polski

- Salon sprzedaży bezpośredniej
FSO Brama Nr 9
Warszawa
ul. Stalingradzka
- SP „MOTOTRANSPO”
ul. Wierzbowa 6 15-743
Białystok
tel. 51-25-58
- „POLMOZBYT”
ul. Wojska Polskiego 98
16-400 Suwałki
tel. 26-76
- FSO „Zakł. Elektr. Motoryz.” ul. Bema 2
19-300 Elk tel. 32-41
- „MOTEL” Sp. z o.o.
ul. Mazurska 4
16-300 Augustów
tel. 24-76



- ☐ silnik Citroena 1,9 (DIESEL)
- ☐ 7 litrów ropy na 100 km w ruchu miejskim
- ☐ trzyczęściowy tłumik przystosowany do montażu katalizatora
- ☐ najnowocześniejsza technologia zabezpieczenia antykorozyjnego
- ☐ elektryczne podnośniki szyb
- ☐ autoalarm z blokadą zapłonu



Nagrobek Teodora Bujnickiego na wileńskim cmentarzu Rossa.

jest ono po prostu tym, co go otacza, miejscem w określonym czasie i przestrzeni. Ale można też temu pojęciu nadać szersze znaczenie, obejmujące świat symboliczny, który się na tę rzeczywistość nakłada. Wtedy są to również przywoływane przez poetę wzorce kulturowe, wyobrażenia, sny i obsesje, które służą do komunikowania się z otoczeniem. Zagaryści nie byli poetami swojego środowiska w pierwszym znaczeniu. Nietrudno natomiast byłoby odszukać takie wiersze, w których trwają przetworzone obrazy ziemi litewskiej, odległe od poetyckiego regionalizmu, ale wyposażone w charakterystyczne szczegóły otoczenia przyrodniczego i pejzażowego, zwłaszcza u poetów chłonących ten pejzaż wszystkimi zmysłami od dzieciństwa, a ci stanowili przecież większość. Stanisław Beres przesadził zapewne, przypisując Bujnickiemu miano ostatniego barda Wielkiego Księstwa, bo ani nie uderzał on w tony barda, ani nie wprowadzał motywów historycznych w skali,

która by to miano uzasadniała; był natomiast poetą ziemi wileńskiej, i to z takim jej uposażeniem, jakiego substrat i dziś jeszcze istnieje. Nie widać więc też powodu, aby nazywać go w tej roli poetą ostatnim - co nie narusza sądu, że potrafił wyrazić urok ziemi litewskiej z niełatwą do prześcignięcia sugestywnością:

*Jeziora szeleszczą trzciną ocierającą się o brzeg.
Dzikie kaczki chmurami lecą. Z pagórków spełzają ścierniska.
Bydło ryczy. Liczymy dni falujących bieg jarmarkami we środy i piątki, festami bliskich kościołów.
Dymią kominy czarnych chat. Wieś wyległa na kartofliska.
Deszcze zgnoili pokosy. Zboże spaliła rdza.
Niewody ciągną ubogi połów.
Wieczorem jeziora stygną w surowy otół.
Na łąki osiada mgła.*

Na melancholijne piękno tego impresjonistycznego pejzażu nasuwa się smuga cienia, pojawiają się znamiona zagłady, ale przecież w swojej jakości estetycznej nie zmienił się on aż tak bardzo i nadal trwają łuny nad horyzontem, terkotanie świerszczy i odległe szczekanie czujnych psów folwarcznych, nawet gdy folwark nazwalibyśmy dziś jakoś inaczej. Tym natomiast, co byłoby trudne do odtworzenia, jest ów klimat duchowy, w którym intensywność przyrodniczego trwania i spokój wiejskiego zająca zmienia się w męczący sen, w ekspresjonistyczną wizję topielca.

Poeci „Żagarów” nie tyle byli piewcami czy bardami swojej ziemi, co żegnali się z nią, odchodząc ku innym przeznaczeniom. Kiedy Miłosz pisał w wierszu z pamiętną frazą początkową *W mojej ojczyźnie, do której nie wrócę...* o leśnym jeziorze, rozdartych chmurach, szepcie płytkich wód, krzyku mew i świcie cyranek, to pochylał się nad tym jeziorem i widział na jego dnie zarówno blask swojego życia, jak to, co miało go bez końca straszyć i dręczyć. Bo przecież nawet w wierszu piśnianym w 1934 roku w Paryżu na wspaniałości dalekiego świata, na blask wielkiego miasta nakładały się (i tak miało już pozo-

stać na zawsze) tamte pierwsze wrażenia, na przemian wyrzucane z pamięci i niby kod genetyczny odtwarzane w kolejnych słojach poetyckiej biografii:

*To co pisałem nagle się wydało
błazeństwem. Znaleźć nie mogłem
wyrazów.*

*Patrzyłem na świat olbrzymi, tętniący,
z łokciami o kamienną poręcz opartymi.
Płynęły rzeki, pruły chmurę zagłę,
mdlały zachody. Wszystkie piękne kraje,
wszystkie istoty, których pożądałem*

*wzeszły na niebo jak wielkie księżycy.
W te lampy dziwnie ruchome wpatrzony,
licząc ich łuki astrologiczne,
szeptałem: świecie, giń, litości, tonę,
żadna na piękność nie wystarczy mowa.
Widziałem w sobie rozległe doliny
i mogłem stopą brązem uskrzydloną
iść ponad nimi na szczudłach
z powietrza.*

*Ale to gasło, noc niespamiętana.
Cz. Miłosz, „To co pisałem”*



Większość poetów ze środowiska „Żagarów” związana była z murami Uniwersytetu Wileńskiego. Fot. Bronisława Kondratowicz i archiwum

Podpisano do druku 24 września 1993 r.



Na każdą jasność

Na wsi każda rzecz ceniła się przede wszystkim za jej użyteczność. Uchwyty, rączki, rękojeści powinny być dobrze przylegać do dłoni. Obuwie miało być wygodne, z zapasem objętości na okres zimowy. Ubranie nie mogło kępować swobody ruchów przy żadnej z prac. Zdawałoby się, że wszystko musiało wyrodzić się w formę nie do zniesienia surową oblekającą tylko funkcjonalną treść.

A jednak było inaczej. Jakaś wewnętrzna potrzeba na piękno zmuszała te kształty surowe przedmiotów użytku nawet najbardziej codziennego jakoś urozmaicać, ozdabiać. Brzegi kobyski dziecięcej zawieszanej na końcu giętkiej żerdki umocowanej pod belką były rzeźbione chociażby dętym w najprostrzy ornament skośnych krzyżyków. Wyglądzone były krawędzią kawałka szkła, doszlifowane pilnikowatą rośliną chwościkiem zwana, jeżeli nie znalazło się papieru ściernego. Małe wodziło zaślinionym paluchem po takiej rzeźbionym wężyku, pytało „cio, to?”, a częstokroć nie otrzymując wyczerpującej odpowiedzi wkładało z powrotem palec do buzi. Poczucie wypukłości i wkleśnięcia tak przenoszone nabierały szczególnego smaku.

Rzeźbiona była też laska - podpora ludzkiej starym. Jeżeli nie z gałką - główką na

końcu, to przynajmniej z korą w klareczkę naciętą, bo tak zgrabniej.

Drzwi z deski obite dwustronnie szalówką w jodełkę lub dzwonkę, ozdobił, wokół okien, wyrzuczone, znów smukłające kolumniki ganków - to nieodzowne czynniki okraszające dom. Wzrok ślizga się po ciemnych prymitywnie ścianach, żeby na chwilę zatrzymać się na cackach stolarskiej wymyślności; odpocząć, zdziwić się, lecieć dalej po wkleśłej drodze ruchu uszczelniającego połączenie sąsiednich bierwion.

Domokrąca obrazy roznosił. Świętych, oczywiście, wizerunki. Takie z fabrycznych serii. Żywy barwy słodkawy grające przy rozwijaniu z ruloników. Gospodarz wybiera jednego - patrona swego imienia. Bo jeszcze u sufitu za Matką i Synem Bożym jest miejsce, będzie też dobra prezencja. Cztery listwy pod spust, aż wióry - heblowiny się kłębią, rogi przyciąć, połączyć. Rama gotowa: mocna, ładna i prosta. Trochę malowania, pod kolor już tamtych, wiszących. Iszko! Żeby mucha, broń Boże, na świętość nie siadała. Szybko przyciąć niełatwo bez przyrządu specjalnego. Ale rada i na to jest.

Ostry kawał krzemienia znalezionej w polu rolę noża odgrywa. Mówią, że taki kamień z nieba spada. Prowadzony równo pod rękodzielniczą linijkę rysę znaczy, najlepiej obustronnie. Spracowana ręka bierze kamyk i delikatnie, dokładnie opukuje białą drózkę na szkło. Suchy trzask pęknięcia, następnie głębszy oddech z ulgą, że nastąpiło ono tam, gdzie trzeba.

Módlcie się domownicy do oszklonego świętego, a ty, Święty, módl się za nami, którzy pracując, którzy ozdabiają, którzy lubią patrzeć wyżej niż pod nogi, a wybiegać wzrokiem na koronę drzew, na obłok nad dachem, na drogę mleczną w ciemne wieczory, na każdą jasność, która wszędzie jest, gdzie innym się wydaje, że to tylko mrok i ośchłań.

Wojciech Radłowski

Z kolekcji aforyzmów "Znad Wilii"

Dopiero wtedy, kiedy nogi wszystkich stoją na jednakowej wysokości, można rozstrzygnąć, kto wyrasta ponad innych.

Bertold Brecht

Godność nie przeszkadza brać napiwków; przeszkadza tylko za nie podziękować.

Abel Bonnard

Dobre wychowanie, to umiejętność łączenia znakomych wyobrażeń o sobie samym, z niezbyt pochlebną opinią o wszystkich innych.

Mark Twain

Lew nawet na czele stada baranów potrafi dokonać wielkich rzeczy, natomiast stado lwów pod wodzą barana - zbaranieje.

Napoleon

Od nowa

WRZEŚNIOWE SKANDALE

Po pielgrzymce Ojca Świętego na Litwie, po głębokiej refleksji nad Jego słowami, nadziei na lepsze, bardzo chciałem napisać neutralny i pogodny felieton. Ale nie da się przecież zamknąć oczu, kiedy w lesie pod Kownem zbuntowało się około 60 ochotników ze służby ochrony kraju uzbrojonych po zęby, w tym w 133 pistolety maszynowe. Kiedy przeciw zdymisjonowanemu prezesowi zarządu Banku Litewskiego wszczynają się sprawy karna. Kiedy Prokuraturze Generalnej zarzuca się przelanie na prywatne konto zagraniczne znacznej sumy. Kiedy w biały dzień na spokojnych do niedawna ulicach Wilna rozlegają się strzały, a bez łapówki nie da się niczego załatwić. Kiedy...

Skandal na skandalu, na skandalu skandal, a na tym skandalu jeszcze jeden skandal - tak wygląda rzeczywistość, jaka się wytworzyła na naszych oczach. Brutalna i pełna niebezpieczeństw. Cóż z tego, że prawo oparte jest na najlepszych wzorach światowych, skoro nie jest ono przestrzegane i pozostaje prawem kaduka.

Niektóre zdarzenia żywo przywołują na myśl lekturę z Dziśkiego Zachodu sprzed 100 lat temu czy porachunki plebienne w egzotycznych buszach. Nie do pomyślenia, żeby w samym środku Starego Kontynentu, po symbolicznym i niemal już faktycznym wyjściu ostatniego obcego żołnierza doszło do wewnętrznego puczu wojskowego. Oto do lasu udaje się uzbrojony oddział mężczyzn, którzy stawiają w formie protestu jakieś mętne żądania (natury ogólnej, w tym, że w wojsku brak dyscypliny!), zaś politycy starają się do tego dopasować kontekst polityczny, choć wiadomo, iż przywódca zbuntowanych - jak podaje publicznie jedna z gazet opierając się na fakty - to pospolity przestępca kryminalny o powiązaniu z mafią, na którego prokurator Kowna wydał sankcję na areszt. Prawda, niedawno dowie-

dzieliśmy, że dowódca jest od 15 lipca zwolniony za nadużycie obowiązków służbowych. Jak więc mógł dowodzić? Skąd dojdzie do broni? Czyżby wreszcie ci ludzie poprzez odeszły o solidarność kierowane do swych towarzyszy w wojsku chcieli doprowadzić do destabilizacji, a nawet wojny domowej? W imię czego?

Tymczasem Sejm musiał odłożyć w stronę inne zagadnienia, stworzyć specjalną komisję, która negocjowała z leśnymi. Były wiecie, pojawiali się solidaryzujący z buntownikami. Był temat dla prasy. Dreszczyk przebiegał przez społeczeństwo, czym to wszystko się skończy. A skończyło się polubownie: po tygodniu buntu chłopcy zwrócili broń, ale znowu podobno część wróciła w lesne knieje... Choć do takich przypadków w państwach cywilizowanych nie dochodzi, swoją drogą jestem ciekaw, w jaki sposób rozwiązałyby podobny problem, na przykład, Stany Zjednoczone. Całe szczęście, że na Litwie nie wprowadzono rozjemczych oddziałów ONZ.

Incident jest ostrzeżeniem, iż wojsko potrzebuje poważnych zmian. Ile już było nieporozumień, kiedy w ruch szła broń na potancówkach w klubach i przy styczności z ludnością cywilną. Wiadomo, że do wojska się idzie niekiedy w celu zrobienia szybkiej kariery, stąd wielu odgrywa rolę komandosów, jak w przygotowanych filmach. Z drugiej strony, nie brakuje tam i naiwnych chłopczków, którzy po prostu nie potrafili wykupić się od czynnej służby. Doskonale widać, ilu to kaleków, niezdolnych do służby świetnie prosperuje w podejrzany biznesie, sypie pieniędzmi i wyzywa się na libacjach. Niewątpliwie, lepiej też jeździć mercedesem niż być woźnym w ciężarówce wojskowej.

Przygnębiające jest nie to - mówię pocziwy pan starszej daty, przyjaciel felietonisty - że większość uczciwych i pracowitych ludzi żyje w takiej nędzy, lecz to, że stajemy się państwem bezprawia. Że zaczyna brakować przykładów nieskazi-

Spotkanie ponadhistoryczne

Wielkie Księstwo w Warszawie

W Warszawie w dniach 15-17 października br. w Starej Kuchni (ul. Łowicka 23/25) na Mokotowie odbędzie się ciekawa impreza zatytułowana "Wielkie Księstwo". W roli organizatora występuje Fundacja Aśram Anavim, Ekumeniczny Klasztor Sztuki.

Jak wynika z programu, nazwa imprezy odwołuje się do nazwy dawnego państwa, a równocześnie ma sens ponadhistoryczny jako Wielkie Księstwo duchowej tradycji i wyobraźni twórczej, a ma być ukazany potencjał twórczy sąsiadujących ze sobą odmiennych kultur, perspektyw ich zbliżenia i współdziałania w otwierającej się nowej epoce dziejów Europy. Ma to więc być spotkanie z Litwą i spotkanie z Białorusią, dawną i dzisiejszą, bliską i nieznaną, z przypomnieniem również kultury Żydów, Tatarów i Karaimów.

A jednocześnie będzie to spotkanie z muzyką, teatrem, tańcem, obrzędami, tajemnymi źródłami kultury, pierwotnymi formami folkloru i żywioną przez nie sztuką współczesną.

Część składowa litewska przewiduje się b. bogata. Będzie tu włączona muzyka i malarstwo M.K. Ciurlionisa, obrzęd "Rozmowa ze zmarłym" prowadzony

przez reż. J. Vaitkusa, śpiew zespołów "Seduva", "Kikilis" i "Verdingis". Zagra, zaśpiewa, zatańczy zespół "Vybrada". Dodajmy jeszcze "Intakas" z Wilna, kilka imion: kompozytorzy Bronius Kutavičius, Algirdas Kłora, poeta Marcellus Martinaitis.

Przytoczmy tu motto z programu: Wielowiekowe zaszczyty historyczne i związana z nimi złożoność historii naszej i naszych sąsiadów mogą budować lub rujnować byt narodów. Zagrożeniem jest pobudzenie na nowo do życia stereotypów, niechęci i fobii, utrwalonych w świadomości zbiorowej. Ocaleniem jest budowanie sieci powiązań, poszukiwanie wspólnego języka i porozumienia wolnego od dawnych uraz.

Myślę, że będący w Warszawie w tym czasie o tej imprezie wiedzieć powinni i choć część tego zobaczyć powinni, bo stro- na białoruska i polska wnoszą do niej też rzeczy arcyciekawe.

Autorami projektu są uznane autorytety: teoretyk sztuki Janusz Bogucki i architekt Antonina Smolarz-Bogucka. W grupie przygotowawczej projektu programu figurują wilnianka Alwida Rolska-Bajor.

W.P.

To, co było... Pocztówka ze starego albumu



telnego postępowania obywatelskiego tam, skąd ów wzór ma promieniować. Moglibyśmy zacisnąć zęby i przez pewien czas być o chlebie i wodzie, gdybyśmy wiedzieli, że jutro będzie lepiej. Naza-jutrz natomiast może się okazać, że kolejny dyktarz nie potrafi doliczyć się milionów lorys. Zamiast iść do więzienia, będzie zwoływał konferencje prasowe, w gorszym przypadku uzyska status *więźnia politycznego*. A my będziemy płacić coraz większe podatki, patrzeć, jak harują za psi grosz w nadgodzinach nasi bliscy. Tymczasem jak grzyby po deszczu będą wyrastać wille, jak fatamorgana przemennie przed nosem dobrobyt ulepionych z innej gliny.

Mówi się, że pierwszego miliona w sposób uczciwy się nie zarobi. Nie bądźmy naiwni, żeby żądać równości dla wszystkich - już to przerabialiśmy - ale Temida przez cały czas nie może być ślepa i głucha. Nie słysząc, żeby ci, którzy coś przekrobali, ponieśli kary, żeby za poważne przestępstwa komuś został skonfiskowany majątek. Bezkarność, możliwość czerpania różnych korzyści na górnym szczeblu władzy sprawia, że obserwujemy taki owczy pęd do *hycia kimś*. Powszechna niemal korupcja doprowadziła do tego, że bez *prezentu* dziś trudno załatwić najdrobniejszą sprawę. I to w państwie budującym demokrację!

Nic dziwnego, że normalna gdzie indziej praca traci swój szlachetny cel. Jeśli tak będzie dalej, wkrótce w zawodach nauczyciela, lekarza, dziennikarza pozostaną jedynie *nawiedzeni idealści*. Góra drabiny społecznej (raczej w sensie posiadania władzy niż intelektu) przy ścisłej współpracy z zaprzyjaźnionymi firmami postanowiła na Litwie zbudować kapitalizm na wzór niektórych państw trzeciego koszyka, z ogromną przepaścią wobec własnego narodu.

Siedzimy w niedogranych mieszkaniach. Do oszalałych łazienek za pierwszym podejściem wchodzi najsmiejsi. Pod koniec XX wieku o ciepłej wodzie w kranach marzą dzieci i dorośli. Mężowie stanu cierpliwie tłumaczą, że nie ma pieniędzy. Jednocześnie dowiadujemy się o kolejnej aferze z 20 milionami litów (ok.

5 mln USD), z których nie potrafi się wytłumaczyć głów: Banku Litewskiego - dającego właśnie ożymał je jeden z wybranych banków. I - miast rozmawiać językiem cyfr i faktów, rozpoczyna się gadkę o... *porachunkach politycznych!* Tak się rozpolitykowała część społeczeństwa, że w każdym postępkowi doszukuje się dywersji przeciwników.

Opinią publiczną wstrząsnęła niczym bomba wieść, jaka wydostała się z Prokuratury Generalnej. W tajemniczy sposób dokonała ona przelewu na prywatne konto w jednym z banków francuskich ponad pół miliona litów po uprzedniej ich zamianie na 165949 USD. Operacji bankowych podjęli się... byli kierownicy Banku Litewskiego. Podobno niektórzy dziennikarze zakładają się, czy w prokuraturze m. Wilna znajdzie się jakiś porucznik Colombo lub komisarz Catanio, który odważy się dokonać przesłuchania prokuratora generalnego... A nuż zarzuty okażą się bezpodstawne? Oczywiście, społeczeństwo przy okazji dowie się o jakimś nadzwyczajnym i wyższym celu tego rodzaju przedsięwzięciu prokuratury, znowu nicodłącznym od realizacji dalekosiężnej polityki. Nie obejdzie się bez debat.

- Wszystkiemu winni zakamuflowani komuniści! - woła prawica.

- Jest gorzej niż za komuną! - odpierają jej przeciwnicy. I ta biedna Litwa jest rozdzielana przez opcje, zubożana przez bezwzględnych budowniczych kapitalizmu kosztem narodu.

Ostatnio w niektórych działaczy wstąpiło pocieszenie, że nie jesteśmy osamotnieni, że po zwycięstwie lewicy w wyborach do Sejmu i Senatu w Polsce może być podobnie. Uchowaj nas, Boże. Chciałoby się wierzyć, że zarówno w Polsce, jak i na Litwie dojdzie wreszcie do szerokiej współpracy na rzecz wspólnego dobra, że w tym regionie wyrównają się dysproporcje, znikną negatywne tendencje. Życzę sąsiadom mocnego rządu i politycznego porozumienia, nie przeszkadzajmy u nas tym, którzy dbają o godne miejsce i oblicze Litwy na mapie Europy. Nie róbmy natomiast polityki tam, gdzie ma się do czynienia z pospolicymi machlojkami i chaosem.

Tomasz Bończa